

KONKRETY

nr 12

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 304)

24 MARCA 1978 r.

Cena 2 zł

W NUMERZE:

◆ Czy w Ścinawie można było podjąć inną decyzję — ZASTANAWIA SIĘ

ZBIGNIEW JANISZEWSKI (STR. 4)

◆ O legnickim teatrze — ROZMAWIA Z MŁODZIEŻĄ II LO CZESŁAW

PANCZUK (STR. 6), KTÓRY PREZENTUJE TAKŻE

Dwu-
głos w sprawie jakości głogow-
skiego chleba (STR. 13)

◆ Konkurs z atrakcyjnymi nagrodami (STR. 11)

Alfred Michler twierdzi, że intelektualny ferment przydaje się człowiekowi na co dzień. Nauczycielowi zaś jest wprost niezbędny do życia i pracy. Szczególnie w niewielkim mieście, oddalonym od wielkich centrów nauki i kultury; gdzie dbać o własny rozwój, dawać upust swoim pasjom, zainteresowaniom, czy choćby tylko przyzwyczajeniom wyniesionym ze studiów, jest dużo trudniej. Trzeba się przy tym znacznie bardziej napracować. Ale i satysfakcja jest większa. A poza tym, zdaniem Alfreda Michlera — nauczyciela oczywiście — świat nie jest wcale taki wielki i fakt, że mieszka się i pracuje w Złotoryi nie jest powodem do kompleksów. Co wraz z kolegami i współpracownikami udowadnia.

Złotoryjscy nauczyciele kochają działalność naukową. Dlatego pewnie rytm życia środowiska wyznaczany jest przez kolejne popularnonaukowe sesje, odbywające się regularnie co parę miesięcy.

Strona 7

widzieć
i być
widzianym

Anna Stokrocka



Pogodnego wypoczynku
świątecznego!

Zanim kurczak znajdzie się na naszym stole... (str. 8-9).

Fot. Krzysztof Raczekowiak

KONKRETY TYGODNIA

POLITYKA ROLNA i sytuacja w legnickim rolnictwie były głównym tematem wojewódzkiego zjazdu ZSL w Legnicy, który odbył się w poniedziałek, 20 marca, z udziałem I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR tow. Stanisława Cieślaka. Rolnictwo legnickie może pochwalić się, mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych i powodzi, pomyślnymi rezultatami produkcyjnymi. Nie można jednak przestać na dotychczasowych osiągnięciach. Jak stwierdził tow. Stanisław Cieślak, należy zwrócić uwagę na dalsze zwiększanie liczby gospodarstw specjalistycznych i prawidłowe wykorzystanie ziemi, a aktyw PZPR i ZSL winien być inspiratorem działań gwarantujących pełne wykorzystanie rezerw.

Uczestnicy zjazdu wybrali nowe władze wojewódzkie ZSL. Prezesem WK został ponownie Bolesław Rostkowski, a wiceprezesami Jan Kwakrzyk i Jan Mulka.

W **PONIEDZIAŁEK**, 20 bm. przebywał w województwie legnickim minister pełnomocny, konsul generalny Związku Radzieckiego w Poznaniu tow. Nikołaj Gusiew. Zwiedził on wystawę w Muzeum Miedzi w Legnicy poświęconą polskiemu ruchowi robotniczemu, a także spotkał się z członkami Zarządu Wojewódzkiego i Miejskiego TPPR.

N. Gusiew złożył również wizytę w Hucie Miedzi „Głogów” i uczestniczył w miejskiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej TPPR w Głogowie. W obradach konferencji wzięła także udział sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Maria Kustasz.

PLAN SPOŁECZNO-GOSPODARCZY i budżet za 1977 rok oraz ocena pracy administracji terenowej szczebla wojewódzkiego i podstawowego i przedsięwzięcia wojewódzkich w zakresie realizacji zadań wynikających z uchwały WRN z 30 grudnia 1976 r., były 23 marca tematem obrad sesji WRN.

GALOWY KONCERT laureatów wojewódzkich eliminacji pierwszego stopnia XVII ogólnopolskiego konkursu piosenki radzieckiej odbył się w niedzielę, 19 marca, w DKZM w Lubinie. Na koncert przybyli m. in.: konsul generalny ZSRR w Poznaniu Nikołaj Gusiew, sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Maria Kustasz i wojewoda legnicki, przewodniczący ZW TPPR Janusz Owczarek. Koncert był w Legnickim ostatnim stopniem eliminacji konkursu. Wśród najlepszych znaleźli się: Maryla Olechnowicz i Małgorzata Wilczkiewicz z Jaworskiego Klubu Technika i Jan Kostrzewa z lubińskiego DKZM. Nagrodę publiczności otrzymała Renata Filiczewska z Lubina.

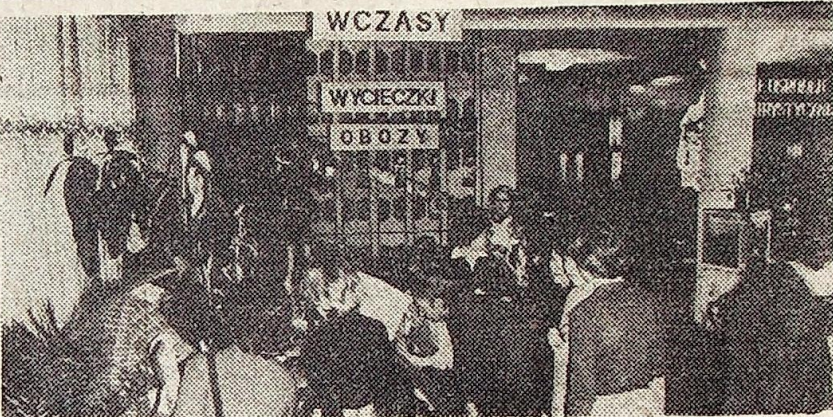
LEGNICCY ARCHITEKCI wyróżnieni zostali nagrodą ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska za plan zagospodarowania przestrzennego województwa.

Głównym projektantem planu i kierownikiem nagrodzonego zespołu jest mgr inż. arch. Zenon Dytkowski. W skład zespołu wchodzi: mgr Janusz Honko, mgr inż. arch. Ewa Dakszewicz, mgr Marek Kozłowski, mgr inż. arch. Leszek Łakomski mgr inż. Irena Chludzińska, mgr Barbara Gątaszewska oraz mgr Maciej Piekuth.

SPRZYJAJĄCA POGODA pozwoliła na rozpoczęcie na polach wiosennych prac. Wiosną tego roku musimy zasieć zboża na blisko 43 tysiącach hektarów. W porównaniu z rokiem ubiegłym, wyraźnie wzrósł areal kukurydzy na zarno i wynosi 12.170 ha o 5.800 ha więcej. Jak informują nas w Wydziale Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego materiały siewne pod uprawy zbóż jarych nie powinny zabraknąć. Gorzej natomiast przedstawia się sytuacja z ziemniakami sadzeniakami. Jak informuje Centrala Nasienna, własne zasoby pokrywają zapotrzebowanie w 50 proc. Sytuację pogarsza fakt, że ziemniaki w kopcach przechowywały się źle (zostały porażone zgnilizną i zaraza ziemniaczana). Zobowiązano więc kierowników gminnych służb rolnych do przeprowadzenia ścisłej selekcji ziemniaków nadających się do sadzenia. Podjęto również starania o sprowadzenie brakującej ilości sadzeniaków z innych województw. Zamówienia zostały przyjęte i niebawem rozpoczyna się pierwsze dostawy. Podobne kłopoty występują z zaopatrzeniem w nawozy mineralne. Wystarczająca ilość jest potasowych i fosforowych, natomiast bardzo źle jest z nawozami azotowymi. Występuje też całkowity brak nawozów wieloskładnikowych.

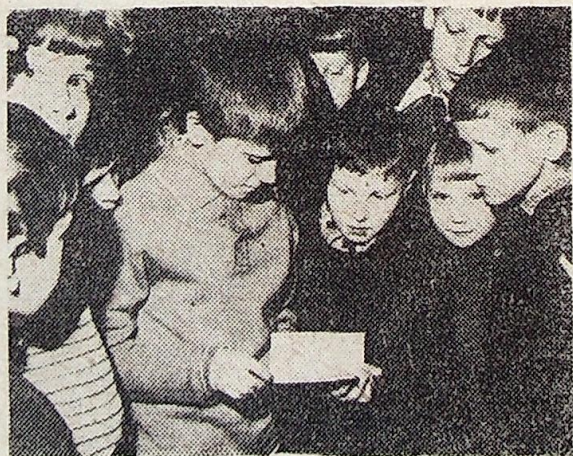
Oferty za 13 milionów

Wojewódzka Rada Związków Zawodowych oraz wszystkie przedsiębiorstwa i jednostki świadczące usługi turystyczne zorganizowały 21 marca pierwszą wiosenną giełdę turystyczną. Ta ciekawa i pożyteczna impreza odbyła się w hallu hotelu „Cuprum” w Legnicy i wywołała bardzo duże zainteresowanie. Swoje oferty zaprezentowali: Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej „Piast”, Spółdzielnia „Gromada”, Międzyoddziałowe Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego PTTK „Juventur”, „Orbis” i Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy. Przez kilka godzin trwały rozmowy, zgłaszanie zamówień i podpisywanie umów. W giełdzie uczestniczyło 96 zakładów pracy. Sprzedano miejsca na wczasy krajowe i zagraniczne, wy-



Fot. Stanisław Celoch

cieczki i obozy dla ponad 4 tys. uczestników na ogólną sumę 13 364 tys. zł. Zdecydowanie pierwsze miejsce zajął „Piast” — wyprzedażąc MBORT, i „Gromadę”. Legnicki OSiR zaprezentował możliwości wyjazdu do podmiejskich ośrodków wypoczynku świątecznego w Jezioranach, Legnickim Polu i Prochowicach. (zz)



Fot. Andrzej Nowakowski

KSIAŻECZKA DLA DARKA

Myśl zrodziła się w grudniu ub. roku. Hasło ufundowania książeczki rzucił Adolf Piechnik — sztygar zmianowy G-4. Górnicy tego oddziału znaleźli sprzymierzeńców w realizacji szlachetnego zamierzenia. Do akcji włączył się oddział szkoleniowy. Górnicy G-4 i GSz przeprowadzili społecznie po jednej dniówce. W ten sposób wypracowano 15.195 zł i ufundowano książeczkę wychowankowi Domu Dziecka w Ścinawie. Szczęśliwym posiadaczem wkładu mieszkaniowego został w ubiegłą sobotę, 18 bm., dwunastolatek Darek Murawski. Kontakty górników z podopiecznymi Domu Dziecka w Ścinawie datują się nie od dzisiaj. Każdego roku kilkoro dzieci otrzymuje mieszkaniową książeczkę PKO. Górnicy „Rudnej” zapowiadają ufundowanie kolejnych wkładów. (pac)

Kandydaci na oficerów Wojska Polskiego oprócz miejsc w akademiach wojskowych mają do wyboru 11 wyższych szkół oficerskich. Są to: Wyższa Szkoła Wojsk Zmechanizowanych, Wojsk Inżynieryjnych — obie we Wrocławiu, Wojsk Pancernych oraz Służb Kwatermistrzowskich — obie w Poznaniu, Wojsk Rakietowych i Artylerii w Toruniu, Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie, Wojsk Łączności w Zegrzu koło Warszawy, Wojsk Chemicznych w Krakowie oraz Wyższa Oficerska Szkoła Samochodowa w Pile, Lotnicza w Dęblinie i Radiotechniczna w Jeleniej Górze.

Przy zdawaniu na uczelnie obowiązują kandydatów egzaminy z wiedzy o Polsce i świecie współczesnym, matematyki, fizyki, języka obcego oraz egzamin sprawnościowy (wyjątek stanowi szkoła służb kwatermistrzowskich, gdzie zamiast fizyki zdaje się geografiją).

Chyba nie trzeba rekomendować takich uczelni wojskowych, jak np. dęblińska „Szkoła Orłak”, kształcąca pilotów: maszyn odrzuto-

wych i śmigłowców oraz inżynierów nawigatorów, którzy kierowani są do służby zawodowej w wojskach lotniczych, obrony powietrznej kraju i lotnictwa morskiego; poznańska „kwaterymistrzowska” szkoła specjalistów od zaopatrzenia żywnościowego, mundurowego, finansowego; pilska „samochodówka”, której absolwenci otrzymują prawo jazdy na wszelkie

ZA MUNDUREM... (III)

pojazdy samochodowe, czołgowe, ciągniki gąsienicowe i transportery opancerzone.

Sześć spośród wymienionych szkół oficerskich prowadzi studia o kierunku politycznym. Przeznaczone są dla maturzystów o zamiłowaniu humanistycznym: Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Pancernych, Rakietowych i Artylerii Obrony Przeciwlotniczej, Inżynieryjnych, Łączności oraz Oficerska Szkoła Lotnicza. Program oprócz przedmiotów ogólnowojskowych obejmuje m. in. filozofię marksistowską, eko-

nomię polityczną podstawy nauk politycznych, podstawy psychologii i pedagogiki wojskowej, a także zajęcia kulturalno-oświatowe; po uzyskaniu dyplomu i odbyciu rocznej praktyki do- wódczej absolwenci kierowani są do jednostek, gdzie pełnią obowiązki zastępców dowódców d/s politycznych i instruktorów politycznych. Egzamin na ten kierunek obejmuje zamiast matematyki i fizyki — historię i język polski.

REDAKCJA TYGODNIKA „KONKRETY” zatrudni sekretarkę

Wymagane wykształcenie średnie, umiejętność pisania na maszynie i praktyka w sekretariacie. Warunki do uzgodnienia w redakcji. Legnica, Rynek 30.

ZA TYDZIEŃ PREMIERA

KUKUŁA

„Ktoś nowy” — współczesny dramat Marka Domańskiego jest zamierzoną lub przypadkową korespondencją legnickiego teatru z aktualnymi problemami nurtującymi załogi zakładów przemysłowych. Rewolucja techniczna, inwestowanie w automatyzację produkcji, mimo że ma służyć załogom, to jednak jest często przyczyną wielu złożonych konfliktów.

Tworzą się trzy rodzaje grup pracowniczych: pierwsza zrzesza racjonalizatorów i wynalazców, współtwórców najnowszej oblicza produkcji wykluczających się nieustannie o swoje racje — poparte skrupulatnymi obliczeniami, druga stanowi ci, którym postęp nie bardzo jest na rękę, bo nawykli już do pracowania po staremu i wreszcie trzecia grupa — nie-liczna — to przeciwnicy w ogóle wszystkiego co nowe.

W sztuce głównymi bohaterami są dyrektor techniczny fabryki Kukula i trójka aktywistów — przedstawiciel związków zawodowych, personalna i inżynier. Kukula w pojęciu części załogi jest despotą stawiającym sprawy produkcji ponad wszelkie konwenanse, ba, ponad sprawy ludzkie. Jego wynalazki dezorganizują ustalony tryb pracy. Rosnące wymagania dyskwalifikują niekiedy wielu nawet zasłużonych pracowników zakładu.

Jak poradzi sobie z konfliktem Kukula teatr legnicki? Czy uda się reżyserowi spektaklu wyważyć racje obydwu stron zobaczymy już za tydzień 31 marca. (J)

TEMAT: MODERNIZACJA

„Modernizacja przemysłu lekkiego, maszynowego, rolnolno-spożywczego i muzycznego — podstawowym warunkiem intensyfikacji produkcji rynkowej i eksportowej w województwie legnickim” — pod takim hasłem przebiegały obrady plenum KW PZPR w Legnicy 22 marca. „Podjęliśmy tę ważną problematykę w trosce o zapewnienie pełnej realizacji podjętego przez partię manewru gospodarczego oraz zadań wynikających z postanowień II Krajowej Konferencji Partyjnej i uchwały Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej (...). Potrzebę modernizacji dyktuje przede wszystkim konieczność pełnego i terminowego wykonania podstawowych zadań ekonomicz-



I sekretarz KW PZPR Stanisław Cieślík wygłasza referat Egzekutywy KW. Fot. Stanisław Celoch



Członkowie plenum podczas wizyty w ZPO „Elpo” w Legnicy. Sekretarz KW PZPR Maria Krzysztof Raczkiwiak w rozmowie z pracownikami zakładu. Fot. Krzysztof Raczkiwiak

nych i produkcyjnych. Chodzi o osiągnięcie w naszym województwie do 1980 roku ponad 30-procentowego wzrostu produkcji w przemyśle: lekkim, maszynowym i rolnolno-spożywczym”. Zacytowane fragmenty przemówienia I sekretarza KW PZPR tow. Stanisława Cieślíka, który obradom przewodniczył, w pełni charakteryzują problematykę obrad.

Pod przewodnictwem plenum wcześniej otrzymali wyczerpujący materiał określający potencjał wytwórczy województwa. W przeddzień obrad w czterech problemowych zespołach wizytowali szereg zakładów, gdzie bezpośrednio zapoznali się ze stanem parku maszynowego i warunkami pracy załóg.

Problemy modernizacji przedstawione w referacie wywołały ożywioną dyskusję. Dyskutanci mówili o metodach partyjnego oddziaływania zmierzających do unowocześnienia procesów produkcyjnych i efektywniejszego wykorzystania zdolności wytwórczych. Zwracali uwagę na konieczność usprawnienia kooperacji, rozwijania współpracy z KGHM. Ważnym poruszoną przez dyskutantów problemem jest również racjonalne zagospodarowanie przez zakłady przemysłu rolnolno-spożywczego niektórych produktów roślinnych i zwierzęcych oraz surowców odpadowych.

Plenum oceniło, że dotychczasowe działania podejmowane przez instancję wojewód-

zą, instancje stopnia podstawowego i organizacje partyjne w rozwoju produkcji na rynek i na eksport przynoszą pozytywne efekty społeczno-gospodarcze.

Plenum w swej uchwale zobowiązało wojewodę legnickiego do zapewnienia warunków realizacji przyjętych zadań modernizacyjnych. Kierownictwa zakładów podejmą, w myśl uchwały, działania gwarantujące terminową realizację procesów modernizacyjnych i uzyskanie planowanych efektów produkcyjnych i społecznych. Wojewódzka Rada Związków Zawodowych zobowiązana została między innymi do zaktywizowania ruchu wynalazczości pracowniczey w zakresie unowocześniania produkcji. (J)

LEKCJA HISTORII

Olbrzymie plansze, wielkie fotografie, oryginalne sztandary organizacyjne, fotokopie

dokumentów składają się na unikalną ekspozycję zatytułowaną „Z dziejów polskiego ru-



Fot. Stanisław Celoch

chu robotniczego”. Jej otwarcie nastąpiło w miniony poniedziałek, 20 marca br.

Wystawa rozlokowana została w salach Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy, a utworzył ją dyrektor Biblioteki Akademii Nauk PAN im. Ossolińskich we Wrocławiu Michał Sewerski. Zakład Narodowy im. Ossolińskich i Muzeum Historyczne m. Wrocławia użyczyły swych zbiorów dla legnickiej wystawy, zaś organizacją ekspozycji zajęła się Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Okręgowe Muzeum Miedzi przy współpracy WRZZ.

Bogata prezentacja dziejów ruchu robotniczego w latach 1878—1948 godna jest polecenia młodzieży szkolnej, dla której ekspozycja jest żywą lekcją historii. Wystawę można oglądać do 5 kwietnia br. (pacz).

KOMENTARZ

W ostatnim dwudziestolecu byliśmy świadkami dynamicznego rozwoju przemysłu miedziowego. Nieustanne inwestowanie w polską miedź uczyniło kopalnie i zakłady towarzyszące najnowocześniejszymi ośrodkami intensywnej produkcji. Zadania produkcyjne dzięki ciągłym modernizacjom parku maszynowego sięgały i sięgają z roku na rok coraz wyższych wartości.

Ale przecież projektanci ustalili, że kopalnia będzie docelowo wydobywać... Nie chodzi tu tylko o przemysł miedziowy. W biurach projektowych określana jest zdolność produkcyjna każdej fabryki, kopalni, huty. Oczywiście, dzięki podnoszeniu wydajności pracy,

WARUNEK POSTĘPU

dzięki lepszej organizacji procesów technologicznych, przez wdrażanie pomysłów racjonalizatorskich projektowana zdolność produkcyjna może być przekroczona. Ale tylko do pewnej bariery. Stanowią ją możliwości techniczne maszyn i urządzeń. Bo maszyny się starzeją. Technicznie i moralnie. Ten pierwszy przypadek nie jest groźny. Po prostu zużywają się podzespoły i należy je wymieniać. Gorzej jest ze starością moralną — maszyna nadaje się wtedy już tylko na złom, nawet gdy jest jeszcze w pełni sprawna i produkuje nie mniej niż przed kilkunastoma laty, gdy błyszczała nowym lakierem, bo w tzw. międzyczasie konstruktorzy zbudowali nowe, wielokrotnie wydajniejsze maszyny.

Do bariery możliwości produkcyjnych zbliżyło się wiele zakładów przemysłu lekkiego, maszynowego i rolnolno-spożywczego w naszym województwie. W przemyśle lekkim zużycie techniczne i moralne maszyn określone jest na 50 procent. Wiele zakładów mieści się w budynkach liczących ponad sto lat. Tylko dzięki ofiarności załóg i myśli racjonalizatorskiej osiąga się tu zadowalające wyniki produkcyjne. W „Hance” i „Milanie” trzeba wymienić część parku maszynowego, a w „Elpo” przestrzeń przypadająca na jednego zatrudnionego zmniejszyła się poniżej normatywu brązowych. W wydziałach garbarskich zakładów „Renifer” oraz zakładu obuwniczego „Odra” pracują rozbijaczki do skór wyprodukowane w 1932 roku...

Mimo tych trudności przemysł lekki naszego województwa ponad 25 procent produkcji sprzedaje za granicę, a coraz więcej jego wyrobów otrzymuje znak jakości.

Nieco lepszą, ale niezadowalającą sytuacją jest w przemyśle maszynowym. Tu zużycie środków trwałych a więc maszyn i budynków sięga 38 procent. Całą statystykę ratują w tej branży nowoczesne Zakłady Kuziennicze Przemysłu Maszyn Rolniczych w Jaworze. Ale odnowy parku maszynowego wymagają: Fabryka Wyrobów Metalowych w Jaworze, Fabryka Nakryć Stołowych i Fabryka Przewodów Nawojowych w Legnicy, Odlewnia Żelaza „Gromadka” i Spółdzielnia Pracy „Mechanik”. Z modernizacją tych zakładów związana też jest poprawa warunków pracy załóg.

Zużycie środków trwałych w przemyśle rolnolno-spożywczym jest zróżnicowane — od 14 proc. w Prochowickich Zakładach Drobiarskich do 57 proc. w Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Legnicy. Większość zakładów tej branży ma przestarzały i mało wydajny sprzęt. A trzeba tu powiedzieć, że prawie cała produkcja żywności przeznaczana jest na rynek wewnętrzny. Wyjątek stanowią tu Prochowickie Zakłady Drobiarskie i Cukrownia Jawor.

Produkcja przemysłowa naszego województwa stanowi poważny udział w produkcji krajowej, ale już niedługo może się okazać niewystarczającą dla zaspokojenia społecznych potrzeb, nie wspominając o bardzo korzystnym eksporcie. Zakładamy więc w obecnym pięcioleciu poważny wzrost sił wytwórczych. W przemyśle rolnolno-spożywczym o 58 procent, w przemyśle maszynowym o 81 procent i w lekkim o blisko 70 procent. Taka intensyfikacja produkcji, taki postęp wymaga jednak nakładów modernizacyjnych, wymaga ogromnego trudu i dyscypliny: procesy modernizacyjne powinny odbywać się bez uszczerbku dla bieżącej produkcji.

Sprawą modernizacji naszego przemysłu wnikliwie zajął się Komitet Wojewódzki PZPR w Legnicy. Podjęta przezeń na ostatnim plenum uchwała przyniesie musi w swej realizacji konkretne efekty: poprawę warunków pracy załóg i lepsze zaspokojenie potrzeb ludności.

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

POZAR - wybuchł o ósmej trzydziestej. Tak napisane jest w protokołach z przesłuchań, tak mówią naoczni świadkowie i uczestnicy akcji ratunkowej. Kto zawinił? Załoga ścinawskiej fabryki domów nie potrafi wskazać winnego. Nie uzgodnione z aktywnym robotniczym, z zakładową organizacją partyjną, próby dyscyplinarnego zwolnienia kierownika Oddziału Zabezpieczenia Produkcji i Utrzymania Ruchu zostały udaremnione. Ale kierownik Andrzej Chadrysiak jeszcze nie wrócił do pracy. Śledztwo trwa.

Załoga, poczynając od stróża, a na szefie skończywszy, jest przekonana, że zakup fabryki był nieudany. Z trzynastu identycznych wytwórni płyt Keslinga pracują w Polsce tylko dwie. Osiągają po pięć i pół tysiąca izb rocznie, ale zostały gruntownie przez naszych specjalistów przeprojektowane i przerobione. Keslingi działały tylko przy budowie Monachium. Obecnie również w RFN zrezygnowano z tego projektu, a firma przestała istnieć!

Kierownik ścinawskiej Fabryki Domów mgr inż. Andrzej Jasiński pokazuje mi wieżę, w której powstaje betonowa ciapa, czyli tworzywo budowlanej płyty: — Niech pan spojrzy, wózek z ładunkiem jedzie pod górę, a pusty wraca z upadkiem do wieży. Gdyby to zaprojektowano odwrotnie, nie cierpieliby tak urządzenia transportowe.

Ze względu na awaryjne postoje wykonaliśmy w ubiegłym roku 2823 izby zamiast planowanych 3600. Do tej fabryki nie pa-suje żadne typowe urządzenie.

Dwudziestego czwartego lutego po raz któryś z rzędu wygiął się wspornik klapy ruchomej przy ogromnym podnośniku hydraulicznym. Ten podnośnik stojący przed gardzielą komory parowej — to serce fabryki. On dźwiga ogromne stalowe formy zalane betonem i wsuwa je do parowej łaźni, by po określonym technologicznie czasie wymienić je na następne.

Wspornik wygiął się z samego rana. Fabryka stanęła. Ale przecież trzeba nadrobić ubiegłoroczne straty, każda godzina jest droga. Kłapa psuła się wiele razy i zawsze naprawiano ją w ten sam sposób. Przychodził spawacz i przytwierdzał kilkunastocentymetrowy kawałek kątownika pięćdziesiątki. Tym razem spawacza z uprawnieniami na terenie zakładu nie było. Andrzej Chadrysiak przeprowadził krótki bilans: zadzwonił do Lubina, zanim odszukają na budowie potrzebnego fachowca zanim przyjedzie do Ścinawy, zanim pospawa... Minie dniówka. Znów „do tyłu” cztery izby mieszkalne. Strata wyniesie około 90 tysięcy złotych. Pod ręką był doskonały fachowiec tokarz Daniel Ryś. Setki razy spawał różne drobiazgi, robił to dobrze, nigdy nie zepsuł roboty, mimo że nie miał uprawnień.

— Te uprawnienia to byłaby w jego wypadku formalność — mówią jego koledzy — ale on nie miał czasu na egzamin...

Przytoczono pod podnośnik elektryczną spawarkę i Ryś przytwierdził przygotowany kawałek kątownika do metalowej płyty. Po chwili zauważył, że pali się zwilżający betonową posadzkę formol. Ogień był niewielki, taki do zdeptania butami, ale od czego gaśnica? Ta pierwsza okazała się pustą... Druga dmuchnęła powietrzem i za chwilę ogień sięgnął stojącego obok zbiornika z formolem. Już nie pomagały pozostałe sprawne gaśnice. Płomienie sięgające pod dach fabryki objęły auto-

matyczną sterownicę i znajdującą się pod nią centralną rozdzielnicę energii elektrycznej. Brygadzysta Ryszard Swachta uruchomił hydrant, ale na krótko, bo przepalone kable rozdzielni spowodowały wyłączenie hydroforowni. Z wyłożonego styropianem dachu hali laly się w dół ogniste strugi. Tuż za ścianą stał zbiornik opalowy kotłowni pełen ropy — osiemdziesiąt tysięcy litrów.

— My w kotłowni mieliśmy trochę wody — mówił Henryk Sadowski i Stanisław Bialek — polewaliśmy więc najwrażliwsze na wysoką temperaturę miejsca, by nie dopuścić do wybuchu.

— Ale mogło wybuchnąć w każdej chwili, czy nie baliście się?

— Baliśmy się, ale wszyscy ratowali tę naszą fabrykę — i Chadrysiak, i Ryś i Jasiński, i Swachta...

Wyliczone przez specjalistów straty wynoszą 544 tysiące złotych. „Przyczyny?”

— Formolem nawilża się metalowe formy, by twardniejący beton nie przywierał do nich. W czasie polewania form zawsze trochę płynu spływa na posadzkę — mówi Andrzej Jasiński — ale nigdy nie

— odwracam pytanie do brygadzysty Swachty.

— Ja bym też chciał spawać, ale wcześniej musiałaby być oczyszczona podłoga...

— Przecież przed chwilą mówiliście zgodnie, że to niepalne...

— No niby tak... ale się zapaliło.

Fabryka już pracuje. Remontowała ją cała załoga. Trochę poprzrabiano niektóre urządzenia. Hydroforownia ma osobne zasilanie, dach będzie z podwójnej blachy. Wymieniono wszystkie gaśnice, zakupiono kilka sztuk najnowszego typu. Dyrektor kombinatu wydał odpowiednie zarządzenie.

Komitet zakładowy postanowił bronić Chadrysiaka i Rysia. Pierwszy był doskonałym organizatorem roboty i, jak twierdzi zgodnie załoga, jedynym człowiekiem nadającym się na stanowisko szefa utrzymania ruchu. Tak naprawdę to tylko on dawał sobie radę z tym Keslingiem. Ten drugi to majster do wszystkiego. Obydwaj działali w dobrej wierze — chcieli zapobiec stratom, jakie spowodowałyby postój maszyny. Stało się inaczej.

Nie występuję tu w roli adwo-



przywiązywaliśmy do tego większej wagi w przekonaniu, że jest to plyn niepalny.

Jedno jest pewne, że w zbiorniku była mieszanina formolu z ropą. Skąd się wzięła ropa? Teraz to już nie wiadomo. Dowód rzeczowy wypalił się do ostatniej kropli.

Dlaczego nie zadziałały dwie gaśnice? Z dokumentacji zakładowej wynika, że opiekował się nimi, przeglądając je i konserwował Feliks Zazula. Ostatniej kontroli dokonał szesnastego i osiemnastego lutego. Kilka gaśnic było niesprawnych. Czy wymieniono je? Chyba tak, ale nikt głowy by za to nie dał. Może przeciekały?

Dlaczego Kesling nie przewidział urządzeń do zmywania posadзки gorącą wodą z mydłem? Bo używany przez firmę plyn separujący jest absolutnie niepalny. Co więc w takiej fabryce domów mogło się zapalić? Beton? Pręty zbrojenio-we? Dlatego też zgodnie z projektem Keslinga centralna rozdzielnicza energii elektrycznej znajdowała się w głównej hali pod automatyczną sterownicą. Podstawowy, kardynalny błąd!

— Gdyby pan był na miejscu Chadrysiaka — pytam Andrzeja Jasińskiego — to jaką podjąłby pan decyzję; spawać ten kątownik czy czekać na fachowca z uprawnieniami?

— Kazałbym spawać — brzmi odpowiedź. — To spawanie było bezpośrednią przyczyną pożaru, ale jego opłakane skutki wynikają z wielu innych przyczyn...

— Jaką decyzję pan podjął?

kata, ale tak naprawdę to nie wiadomo gdzie szukać winy. Czy w braku uprawnień spawalniczych Rysia, czy w zawartości zbiornika z rzekomym formolem, czy w niedoskonałościach projektowych Keslinga, czy też może w dwóch nie nabitach lub uszkodzonych gaśnicach?

Przy gilotynie do cięcia drutu zbrojeniowego spotkałem zakładową komisję bhp pracującą pod kierunkiem Zdzisława Najdeckiego. Komisja działa wskutek zarządzenia wewnętrznego numer 6, wydanego przez dyrekcję KBO. Członkowie zespołów wizytujących zakłady kombinatu notują każdy drobiazg: przetarty kabel, nadluzczony wyłącznik. Po każdej kontroli powstają zalecenia. Za dwa tygodnie komisja sprawdzi ich realizację.

ALE przed pożarem też chodzili komisje. Wprawdzie tylko raz w miesiącu, ale przez te kilka lat działania zakładu mógł ktoś od

czasu do czasu dokonać próby palności formolu, mógł ktoś wpaść na pomysł energetycznego uniezależnienia hydroforowni. Danielowi Rysowi można było wydać odpowiednie polecenie w sprawie uprawnień.

Przyczyny pożaru są złożone. Narastały przez długie lata działalność zakładu. Decyzja Chadrysiaka była jedynie iskierka, która padła na podatny, palny grunt.

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

**konkretne
PYTANIE
konkretna
ODPOWIEDŹ**

USŁUGI W OSIEDLU

Mieszkańcy osiedla „Kopernika” w Legnicy nie mają specjalnych kłopotów z zakupem artykułów pierwszej potrzeby. Gorzej z usługami — aby naprawić odkurzacz lub oddać bieliznę do prania — trzeba jechać do centrum. Ale coś się tam i w tej dziedzinie ruszyło — zaczęły powstawać punkty usługowe. Czy jednak te najbardziej mieszkańcom potrzebne? Dlaczego punkt naprawy sprzętu domowego przy ul. Andromedy — mimo że już ukończony — wciąż jest zamknięty na kłódkę? Na te pytania odpowiada **KAROL RUSAK**, dyrektor legnickiego oddziału Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy:

— W marcu ub.r. wpadliśmy na pomysł zagospodarowania przejętych pod budynkami. Mimo iż plan zjednoczenia były napięte, dostaliśmy 1,8 mln zł na budowę i wyposażenie czterech punktów usługowych. Dwa z nich mamy już gotowe: naprawy sprzętu gospodarstwa domowego i przekazany nam 20 marca zakład fryzjerski. Czekamy teraz tylko na przyłączenie do sieci energetycznej, co kosztowało nas trochę zachodu. Po świętach oba zakłady będą już czynne. Kończymy następne dwa — przy ul. Jowisza mieścić się będzie punkt naprawy odbiorników radiowych i telewizyjnych (również „kolorowych”) i zegarmistrzowski, natomiast przy ul. Planetarnej ulokujemy usługi dziewiarskie i złotnicze. Może dziwić to złotnictwo, ale propozycja wyszła od Komitetu Osiedlowego, który jest reprezentantem mieszkańców. Są jeszcze wolne przejścia, powstają nowe, ale chyba nie dostaniemy pozwolenia na ich zagospodarowanie, gdyż nasza inicjatywa okazała się zaraźliwa — swe propozycje zgłosili również WSS i WPHW, a nie możemy przecież zostać monopolistą w dziedzinie usług na osiedlu „Kopernika”.

— Czy pomysłu tego nie można by upowszechnić w innych osiedlach: legnickich, głogowskich i lubińskich? — na pytanie odpowiada **ROMAN NOWAK**, z-ca prezesa ds. rozwoju i zaplecza technicznego WUSP:

— Lubin ma mnóstwo takich przejść, ale okazało się, że są za niskie — żadne z nich nie ma wymaganych 2,80 m wysokości. Można by tam najwyżej zrobić kolektury loteryjne, lodziarnie, co nam się nie opłaca. Głogów z kolei posiada zupełnie inny typ budownictwa — bez przejść. Możemy być dumni, że zmieściliśmy się w półrocznym cyklu adaptacji tych „przepustów”. Sytuację w dziedzinie usług poprawiłoby wybudowanie czterech pawilonów, w których znalazłby się m. in. zakłady: szewski, szklarski i ślusarsko-instalatorski. Niestety, realizacja tej inwestycji jest ciągle odkładana, choć jest projekt...

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

Kiedy do Komitetu Zakładowego PZPR w Hucie „Legnica” wszedł szpakowaty, średniego wzrostu mężczyzna, elegancko ubrany, zupełnie nie skojarzyłem go z Kazimierzem Koziół — prasowaczem brykietów, laureatem plebiscytu na Człowieka Konkretnej Roboty. Wyobrażałem go sobie w kombinazonie, hełmie, lekko umorusanego, jak to zwykle bywa przy hutniczej robocie.

Wyciągnął rękę, przedstawił się zdecydowanym głosem, a widząc zdziwienie na mojej twarzy, wyjaśnił — dziś nie jestem w pracy, zwolnienie lekarskie po operacji. A potem dodał — nic groźnego, jakieś „łożysko” w łokciu nawaliło, ale już w porządku!

Zasiedliśmy wygodnie w fotelach. Krótkie milczenie przerwał pan Kazimierz:

— I ożegóż to właściwie chce się pan o mnie dowiedzieć?

Sz... właściwie to wszystko. O pańskiej pracy w hucie, jak pan żyje...

— Pyta pan — rozpoczął opowieść mój rozmówca — jak trafiłem do huty. Dość skomplikowana była to droga i zupełnie nietypowa. Trzeba panu wiedzieć, że tak w ogóle, to ja jestem... piekarz-cukiernik. Miałem 14 lat, kiedy w roku 1938 poszedłem do terminu piekarskiego. Rzeczą działa się w Lublinie. Majster był — jak to się dziś mówi — przywaczarz, ale ludzki człowiek, co to nie tylko swojego zysku patrzył, ale młodych starał się jakoś tam wykiepować. Wykiepowałby pewnie i mnie na rzemiecie całą gębą, co byłoby z pewnością awansem dla chłopaka z biednej, chłopsko-robotniczej rodziny, gdyby nie wojna. Wszystkim ona życie pokreśliła...

W roku 1940, dokładnie 4 marca Niemcy wywieźli mnie wprost z Lublina do Rzeszy. Na roboty. Dostałem przydział do bauera spod Halle. Przez półtora roku harowałem jak katorżnik. Młody or-

ganizm domagał się pożywienia, już nawet niedobrego, ale przynajmniej w wystarczającej ilości. A tu głód, poniewierka, praca ponad siły. Nie wiedziałem w końcu czy powiesić się, czy uciekać. Trafiłem kiedyś na porządnego urzędnika w arbeitsamcie. Dowiedział się, że jestem piekarzem i załatwił przeniesienie. I tak jakoś dotrwałem do końca wojny...

Wyzwolili nas Amerykanie. Rwałem się do kraju, ale oni puszczali najpierw transporty jeńców rosyjskich i ukraińskich. Udało mi się wkręcić do jednego z nich i w tydzień później byłem już w Polsce. Najpierw Poznań, tam była placówka PUR-u, a potem do rodzinnego Lublina.

Miałem dwóch starszych braci. Średni był również w Niemczech na robotach. Wrócił prawie razem ze mną. Niedługo, biedak, cieszył się wolną Polską. Trzy dni po moim przyjeździe zmarł.

Zgłosiłem się do cechu. Moje papiery szczęśliwym trafem nie zaginęły. Zacząłem znowu piec chleb. A był to wówczas artykuł autentycznie pierwszej potrzeby. Mieszkałem tuż koło stacji kolejowej. I powiem panu, że te nieustannie jeżdżące pociągi strasznie mnie denerwowały hałas, dym, zaduch... A ludzie opowiadali o ziemiach odzyskanych. Że tam czeka praca, są mieszkania, że można sobie życie układać od nowa. Któregoś dnia spakowałem manatki i ruszyłem w świat. Na Dolny Śląsk. Wrocław był straszny. Same gruzy i zgłiszczka. Bandy szabrowników i nie tylko zresztą szabrowników. Pojechałem dalej. Do Legnicy.

Spodobało mi się. Legnica nie była zniszczona, a poza tym tyle zieleni, pr... aleje. Pomyślałem — to będzie moje miasto! Zamieszkałem na Hance Sawickiej i zacząłem pracować u piekarza. Ale niedługo tam wytrzymałem. Facet był ciężki do współpracy. Zacząłem szukać czegoś innego. I znalazłem w... elektrowni.

Najpierw zostałem palaczem, potem starszym palaczem. Ta praca podobała mi się. Zacząłem któregoś dnia myśleć, co by tu usprawnić w swojej robocie. I kiedy w roku 1948 pojechałem na branżowy zjazd, przedstawiłem tam pewien pomysł racjonalizatorski. Chodziło o zastąpienie dobrego węgla gorszym i przeróbkę kotła. Sprawą zainteresował się minister i dosta-



Fot. Krzysztof Raczkowiak

TO JEST MOJE MIASTO

lem nagrodę. Ponad 20 tysięcy złotych. Starych, oczywiście.

W 1952 zmieniłem pracę. Rozpocznano budować Hutę Miedzi „Legnica”. Budowałem ją w barwach wrocławskiego „Elektromontażu”. Dla odmiany w charakterze ślusarza. Ale kiedy budowa się skończyła i „Elektromontaż” zszedł z placu, musiałem się z nim pożegnać. Chciałem zostać w Legnicy. Miałem już rodzinę — żonę i troje dzieci. Najprościej było zostać w hucie. Znałem ją przecież, znałem ludzi.

Przez dwa lata pracowałem w suszarni koncentratu. Potem przeniosłem się do prasowni, na olbrzymią, pracującą pod ciśnieniem czterystu atmosfer prasę, która prasuje koncentrat na brykiety. I tam jestem do dzisiaj. 19 lat.

Do partii wstąpiłem w roku 1966. Ale już wcześniej dostałem — jak to żona nazywa — chyzia społecznikowskiego. Na swoim osiedlu na przykład, w ciągu dwóch miesięcy zbudowałem, przy pomocy mieszkańców i różnych instytucji

boisko do siatkówki, koszykówki i ogródek jordanowski. Wywieźliśmy ponad 80 wywrotek ziemi, nawieźliśmy 180 wywrotek gruzu, 60 żużla i mączki ceglanej. Na otwarcie sprosilem gospodarzy miasta, którzy nie mogli wyjść z podziwu, że tak to krótko trwało.

Byłem II sekretarzem organizacji oddziałowej PZPa. Jestem nią zresztą również i w tej chwili. Mężem zaufania, społecznym inspektorem pracy... Otrzymałem Srebrny Krzyż Zasługi, Odznakę Zasłużonego Hutnika, dyplomy i listy pochwalne. Organizowałem wiele czynów społecznych — dla huty, dla miasta... Straciłem właściwie już w nich rachubę. Ta praca zajmuje mi wszystkie wolne chwile, w tym się wyżywam jak inni w wędkarstwie, czy turystyce... Ale czy naprawdę warto o tym wszystkim pisać, czy jest to aż tak bardzo interesujące?

— Na pewno jest, panie Kazimierzu! — odpowiedziałem.

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

Załatwianie różnych spraw typu: „chciałbym mieć działkę”, „panowie to mieszkanie na parterze będzie moje, więc wykończcie je odpowiednio” lub „czy nie udałoby się naprawić tego samochodu na poczekaniu”, urosło dzisiaj do rangi prawdziwej sztuki. Wielu też bardziej przedsiębiorczych uznawało załatwianie spraw za bardzo interesujące i... intratne zajęcie. Kto wie czy w spisie zawodów nie znajdzie się za rok czy dwa pod literą „Z” dziesięć słowo „Załatwiacz”.

Załatwiaczy można sklasyfikować w dwóch kategoriach — takich prawie społeczników nie dbających o własne podwórko (łatwo poznać po obszarpanym ubraniu, dziurawych butach i mieszkaniu M-2 na cztery osoby), a żyjących tysiącem spraw na wczoraj i na takich co załatwiają niewiele, ale wiedzą za ile...

Przykładów robienia rasowego załatwiacza, z którym liczą się nawet ci z wysokich dyrektorskich stołków, dostarcza nam coraz częściej prasa, radio, telewizja, a nawet film.

Pewien Kowalski brał od pań niewielką opłatę za określenie pici przyszłego noworodka. — Jeżeli się pomylę — zapewniał — to honorarium zwrócę! Co najmniej w połowie jego orzeczenia były trafne, a że petentek z dnia na dzień przybywało to i Kowalskiemu pęczniała kiesza.

Wiele dziedzin jest jeszcze do obstawienia. Wystarczy dać ogłoszenie: „Starym pannom przepowiadam przyszłość. Usługa korespondencyjna. Opłata 100 złotych za zaliczeniem pocztowym”. Potem trzeba do petentek wystać wróżbę: „w tym roku wyjdzie pan za mąż”. Której się nie sprawdzi ta otrzyma słowo z powrotem.

Historycznie rzecz biorąc, najwspanialszym załatwiaczem, nawet kilku spraw naraz był

KONIAK

Napoleon. Pewnie dlatego też umieszczono na co droższych butelkach jego wizerunek na koniu i z lornetką w dłoni...

Taką właśnie butelkę przyniósł mi do domu w środę Kierczykowski. Po krótkim, tyle ile wymaga zwykła przyzwoitość, wahaniu, koniak przyjąłem. Przyjąłem radośnie, bo akurat wzbierał się naczelnik, ale opuściłem jego

mieszkanie w poczuciu dobrze spełnionego honorowego obowiązku.

Późnym wieczorem, około północy przyszedł zdyszany Wierzbak. — Proszę wybaczyć tak późną wizytę — wysapał — ale już dawno powinienem przyjść... Potem Wierzbak wręczył mi „Napoleona”. Za późno już było na protesty, więc przyjąłem bez słów. Ale gdy wstawiałem butelkę do barku, zauważyłem, że prawy róg etykiety jest oddarty w literę „V”. Był to ten sam koniak, który dałem w południe Bączkowi, a który przyniósł rano Kierczykowski. Z plotek wiem, że naczelnik miał sprawę do Mierczyńskiego, a Mierczyński podejrzenie nisko kłaniał się ostatnio Wierzbakowi...

I tak potwierdziła się teza o Napoleonie, jako cudownym załatwiaczu. Ten genialny wódz wiele lat po śmierci potrafił załatwić w jeden dzień pięć ważnych, nie cierpiących zwłoki spraw.

Jednak nie wróżę Napoleonowi dalszej wspólniejszej przyszłości, jako że pojawił się ostatnio w sklepach monopolowych konkurent — dwulitrowy „Okazjonalny”.

JAN ZBIGNIEW

JOLA Jarocińska dowiedziała się o tym od Joli Borezy. To było krótko przed wakacjami. Od tej pory po mieście krążyły słuchy, legendy. Wiadomość, że Bóg wie kto ma być dyrektorem. Przecigano się w wymienianiu nazwisk aktorów, których do nowego teatru pozyskano. Jola miała jednak obawy, czy aby dobry teatr Legnicy przypadnie. Ale jednocześnie bardzo się cieszyła — jest legniczanką od urodzenia i myśli, że w ten właśnie sposób jej miasto stanie się wielkie naprawdę. Ze Legnica zrówna się z poważnymi ośrodkami kulturalnymi w kraju. Zniknie też powód do zazdrośczenia teatru ościennym województwom.

Takie przemyślenia i zwątpienia towarzyszyły Joli i jej koleżankom z matury II Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy w czasie, gdy teatr powstawał. Teraz, cztery miesiące po jego narodzinach dziewczęta z czerwonymi tarczami na rękawach mają wiele więcej do powiedzenia. Konfrontują bowiem swe oczekiwania z tym, co im legnicka świątynia Melpomeny serwuje. Uczennice towarzyszyły tworzeniu stałej legnickiej placówki teatralnej nie tylko duchowo. Były w budynku na długo przed pierwszą sztuką. Pomagały budowlanym. Dorota Gół mówi, że we wrześniu robili między sobą zakłady, czy gmach będzie gotowy na listopad. Te, które myślały inaczej — przegrały. Dorota trochę powątpiewała, ale opowiedziała się po stronie wierzących w zapewnienia budowlanych. I nie zawiodła się. Inna rzecz, że i ona do tego swą rękę przyłożyła. Przy skrobaniu ścian, zamiataniu, myciu okien pracowały grupowo.

Jola Boreza nie była zadowolona z dwóch pierwszych spektakli. Dopiero po „Motylach” przekonała się do legnickiego teatru. Jej zdaniem właśnie takie, współczesne sztuki są potrzebne. Uniwersalne o lekkiej, przystępnej fabule, zrozumiałe dla każdego.

Renata Ortyl protestuje: — Odbiorcę teatralnego trzeba wychowywać, przygotowywać do trudniejszych rzeczy. A tu tymczasem uraczono legniczankę od razu dość skomplikowaną „Wassą Zeleznową”. Chyba powinno się zaczynać od czegoś lekkiego i stopniowo przechodzić na wyżyny. Wcale nie uważam, że powinny dominować spektakle o mniejszym ciężarze dramaturgicznym. I nie taka powinna być — oczywiście — specjalizacja legnickiego teatru. Powinien nas zaskakiwać, ciągle poszukiwać. Grać klasykę i rzeczy zupełnie nowe, nie znane.

— Byłam rozczarowana „Latem”. Wysłałam z teatru zawiedziona — mówi Mariola Stadler. W moim przekonaniu wszystkie dotychczasowe spektakle nie są tym, na co oczekaliśmy. Ale opowiadam się za stopniowaniem każdej kolejnej sztuki wedle jej ciężaru dramaturgicznego. Bo najpierw trzeba sobie pozyskać widza, potem dopiero serwować mu „delicje”, a nawet pozycje elitarne.

Jola Jarocińska uzupełnia: — Zgoda, ale według mnie „Motyle” są znakomite na początek. Sztuka współczesna. Ulubiony gatunek współczesnego widza — melodramat. Jasna fabuła. Czegoż jeszcze można wymagać. No, może lepszych wykonawców...

Wywiązuje się dyskusja o dekoracjach dotychczasowych trzech legnickich premier. Jedna grupa opowiada się za pełnym naturalizmem. Druga reprezentuje inne spojrzenie: — Nie uważacie, że powinno się zostawić naturalizm filmowi, a w teatrze pozostać przy symbolu, umowności. To właśnie powinno być wyróżnikiem teatru

spośród innych sztuk. „Motyle” mają scenografię niekonkretną, bo skomponowaną po połowie z naturalizmu, po połowie z symbolu. Może tą scenograficzną drogą powinien nasz teatr iść dalej...

— Mimowolnie wysła tutaj sprawa naszych życzeń wobec teatru. A więc domagamy się jakiegoś sprofilowania artystycznego kształtu legnickiej sceny. A z drugiej strony nie o to chodzi, aby teatr miał od razu swoją specjalizację — włącza się Teresa Grzych. Na takie spojrzenie mogą sobie pozwolić warszawiacy, którzy mają do wyboru kilka teatrów, a i tak niewiele z nich ma swój „profil”. My mamy jeden teatr i powinniśmy pozwolić mu na eksperymenty repertuarowe.

Wojtek Gątownski mówi: — Gościliśmy niedawno rówieśników z całej Polski, uczestników eliminacji centralnych Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym.



W scenie „Motyli” Jarosława Michalewska i Jolanta Szajna.

Fot. Krzysztof Raczowski

teatr poszukujący

CZESŁAW PAŃCZUK

Tak się właśnie złożyło, że przydzielono mi grupę warszawską. Zaproponowałem obejrzenie spektaklu w naszym teatrze. Szła akurat „Wassa”. Zaprotestowali: — Mam tyle swoich teatrów, co będziemy tam szli do waszego... Dali się jednak przekonać i obejrżeli sztukę. Jakże inne mieli zdanie po spektaklu. Byli zafascynowani grą aktorów. Podobała im się naturalna, wierna szczegółom dekoracja. Mówili nawet, że u nich czegoś takiego się nie ogląda...

— Gdybym był dyrektorem teatru prowadziłbym taką właśnie politykę repertuarową, jaka jest teraz — kontynuuje Wojtek. — Nie można bowiem mówić o stabilizacji teatru, bo wtedy jego kolejne próby artystyczne byłyby schematyczne, a więc niczym odkrywczym. Natomiast teatr poszukujący ciągle czegoś innego nigdy się nie zestarzyje i właśnie jego siłą będzie zaskakiwanie widza. A o to przecież w całej sztuce, nie tylko w teatrze chodzi.

Teresa Grzych za mankament legnickiego teatru uważa nieliczną obsadę aktorską. W każdej sztuce powtarzają się te same twarze. Jeszcze człowiek nie zdążył zapamiętać poprzedniej kreacji, a już widzi tego samego aktora w nowej roli. Oglądając nowe wcielenie aktora ciągle się widzi go w poprzednim. To przeszkadza. Proponuje do porównań. Poza tym działa jednak na szkodę aktora, bo widz przytupuje go na manierze, na identyczności ruchów i zachowań w różnych rolach. Mamy w Polsce za mało aktorów i trudno nagle wyobrazić sobie, że stan posiadania legnickiego teatru w tym względzie się zwiększy — ale to konieczność, zwłaszcza, gdy oszalania się nas mnogością przedstawień.

Aktor powinien bardziej elastycznie operować swym warsztatem. Umieć przekonać każdą rolę.

Mariola Stadler była na wszystkich spektaklach, ale jeszcze ani razu sala nie była wypełniona do ostatniego miejsca. Było nawet, dość luźno. Dlatego Mariola stoi na stanowisku, że powinno się ograniczyć ilość przedstawień w tygodniu do dwóch. Jej zdaniem najlepszy byłby piątek i sobota.

W II Liceum tradycje kontaktów z teatrem są bogate. Regularnie jeździło się grupami na spektakle teatrów wrocławskich. — teraz — mówi dyrektor Szymala — doczekaliśmy się swojej sceny. Mamy w programie języka polskiego wiele tematów związanych z dziejami dramatu i teatru. Wśród naszych uczniów sporo jest miłośników Melpomeny. Chcielibyśmy umożliwić im poprzez dyrekcję teatru ten bezpośredni kontakt z twórcami spektakli. Myślę, że jest już od-

powiedni klimat po temu, by zrealizować listopadowe obietnice o powołaniu kół miłośników teatru. Poza tym wiele sobie obiecuję po teatrze, gdy idzie o amatorski ruch teatralny. Liczymy tu na fachową pomoc ludzi teatru...

Urszula Umnicka, polonistka i teatrofanka rozszerza myśl dyrektora: — Słyszę od uczniów, że chcieliby uczestniczyć w narodzinach spektaklu. Radzi byłoby przyglądać się próbom, porozmawiać z reżyserem, scenografem, aktorami. Chętnie spotkaliby się po przedstawieniu i podyskutowali z autorami.

Elżbieta Supko, polonistka z wykształcenia i miłośniczka teatru przestrzega jednak przed zbytnim sformalizowaniem ruchu przyjaciół teatru: — Nie powinniśmy organizować zbiorowych wyjść całą szkołą na spektakle. Niech idą ci, którzy lubią teatr, jego autentyczni miłośnicy. Nawet niechby była ich tylko garstka. Ale dobrze byłoby, gdyby ci zorganizowani w Kole Miłośników Teatru mieli legitymacje, na podstawie których otrzymywaliby w kasie bilety ulgowe. Wiadomo, uczniowska kieszeń skromna i każdy grosz się liczy...

CIAŁE jeszcze w powojakach to wszystko. Ciągłe nieukonstytuowane władze bądź to Towarzystwa, Przyjaciół Teatru, bądź Towarzystwa Kultury Teatralnej. A szkoda, bo czas leci. Młodzież chciałaby już należeć i tego entuzjazmu nie powinniśmy roztrwonić. Oby tylko udało się uformować któreś z towarzystw na przyszłoroczny Międzynarodowy Dzień Teatru — 27 marca 1979, bo w tym roku już nie da rady. Termin przespany.

Z HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚCIĄ NA TY

Podajemy czwarty zestaw pytań na konkurs pt. „Z historią i współczesnością na ty”, którego organizatorami są: Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Legnicy, Komisja Krajoznawcza Zarządu Wojewódzkiego PTTK i nasza redakcja. Oto pytania:

1. Z którym z Piastów Śląskich przez pewien czas wychowywał się przeciwnik Kpicię — ksiądz Bogusław Radziwiłł?
2. Podaj współczesne i dawne powieści o jeziorze Kunickiego i Koskowskiego.
3. W którym roku i gdzie uruchomione zostały Zakłady Kuziennicze Maszyn Rolniczych?
4. Podaj datę ukazania się pierwszego numeru „Trybuny Dolnośląskiej”. Jaka była jej częstotliwość ukazowania się oraz czym była organem?
5. W którym roku wręczono po raz pierwszy dyplomy „Człowiek konkretnej roboty”?
6. Podaj liczbę książek znajdujących się w bibliotekach publicznych w 1974 r. a) w województwie? b) Twojej gminie — mieście?
7. W którym roku i przez kogo ustanowione zostały „strefy czyste” i jakie rejon województwa legnickiego obejmują?
8. Podaj rok i miejsce uruchomienia pierwszej fabryki domów w województwie legnickim?
9. W którym roku w ZG „Rudna” wydobyto milionową, a w którym 10-milionową tonę miedzi?
10. „Lata okropnej wojny dały się we znaki. Rany te stopniowo goiły się. Przybywało zieleńców, kwiatów, ławek przy skwerach”. Podaj zawód i miejsce zamieszkania autorki cytowanych wspomnień.

Odpowiedzi na powyższy zestaw pytań należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru na adres: Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Oddział Zbiorów Specjalnych, ul. Piastowska 23, 59-220 Legnica. Jednocześnie przypominamy, że spis literatury, na podstawie której przygotowano pytania, znajduje się do wglądu we wszystkich bibliotekach publicznych (podałmy go także w numerze „Konkretów”).

WARSZTATY LITERACKIE

W Legnickim mamy wielu ludzi próbujących pisać prozę i wiersze. Ale też zdecydowana ich większość natrafia w swym pisarstwie na problemy językowe i warsztatowe. Dlatego też legnicki Klub Międzynarodowej Prasy i Książki od dwóch lat prowadzi spotkania z talentami literackimi. „Warsztaty Literackie”, bo taką nazwę nadano odbywającym się co dwa miesiące dyskusjom, powstały w 1975 roku. Od tej pory przyszli literaci spotkali się z wieloma pisarzami i poetami z wrocławskiego oddziału ZLP.

Na zajęcia „Warsztatów”, a właściwie seminariów, uczęszcza regularnie kilkanaście osób. Na każdym spotkaniu zaproszony literat na miejscu ocenia przyniesione przez uczestników utwory. Sami zaś „kursowicze” dyskutują i bronią swego stanowiska. Tak też było na ostatnim lutowym spotkaniu, które prowadził Marek Graszewicz (przewodniczący Koła Młodych ZLP we Wrocławiu).

„Warsztaty” zostały pomyślane także jako konfrontacje talentów przed organizowanymi równoległymi Turniejami Poetyckimi, także w KMPiK w Legnicy.

(ciąg dalszy ze str. 1)

SCEPTYK skrzywi się w tym miejscu i sarkastycznie dorzuci coś o małomiasteczkowych ambicjach. Bóg z nim! — jak niegdyś mawiano. Gdyby bowiem wszystkie miasteczka miały takie właśnie ambicje, to znalazłbyśmy się w niemałym kłopotcie, zamierzając przypisać komuś tradycyjną i przysłowiową, małomiasteczkową właśnie gnuśność, marazm, bezwład...

A wracając do zlotoryjskich sesji. Alfred Michler, szef Miejskiej Rady Zakładowej Związku Nauczycielstwa Polskiego, patrona tych poczynił widzi w inspektorze oświaty i wychowania Józefie Górzeńskim. I z pewnością ma sporo racji, bo nie tak nie sprzyja wszelkim działaniom, jak inicjatywa i rzutkość kierownictwa. Ale rację ma także inspektor Górzeński twierdząc, że najlepsza inicjatywa rozbić się może o mur obojętności środowiska. W Złotoryi zaś nic się nie rozbiło, przeciwnie zatacza coraz szersze kręgi.

Przed paru laty zaczęło się od miejskich konferencji postępu pedagogicznego, na których poruszano najistotniejsze dla pedagogów problemy. I te, których rozwiązanie mogło im przynieść doraźne, szybkie korzyści w pracy zawodowej i te, których omówienie, wywniesienie ułatwia znalezienie się w tym skomplikowanym świecie.

Teraz, w marcu, zlotoryjscy pedagodzy spotkali się już po raz szósty; by omówić stan przygotowań do wprowadzenia reformy systemu edukacji narodowej — to już od września przecież, by zastanowić się po raz kolejny, nad swoją rolą w tym nowym systemie. Można by jednak nawet zlekceważyć owe pedagogiczne konferencje twierdząc, iż niejako zawodowym obowiązkiem nauczyciela jest uzupełnianie wiedzy, podnoszenie kwalifikacji itd, itp. Zgoda, ale ten sam cel mogliby osiągać na przykład poprzez rozpaczliwie nudne narady szkoleniowe, których pewnie staraliby się unikać jak ognia. A tymczasem robią kolejne kroki postępu pedagogicznego nadając im rangę autentycznego wydarzenia w środowisku, wkładając w nie wiele wysiłku, zabiegając wszystkimi sposobami, by po jej zakończeniu pytano: kiedy następna?

Zaś przerwy między kolejnymi naukowymi spotkaniami nauczycieli są coraz krótsze. I spotykają się nie tylko pedagodzy. Kiedy prawie rok temu zorganizowano sesję poświęconą XVIII-wiecznemu Gimnazjum Humanistycznemu w Złotoryi, wśród autorów referatów znaleźć można było także uczniów Liceum Ogólnokształcącego, a między uczestnikami sesji byli też pracownicy nauki Uniwersytetu Wrocławskiego. A sesja z okazji urodzin Władysława Spasowskiego (patrona miejskiej biblioteki pedagogicznej) spowodowała do przyjazdu i wygłoszenia referatów naukowców warszawskich i byłe uczennice wielkiego pedagoga. We wszystkich szkołach stała się ona pretekstem do przygotowania interesujących wystaw, apeli, zajęć wychowawczych z młodzieżą, która dyskutowała nad znanym stwierdzeniem Spasowskiego: „Człowiek jest tyle wart, ile jest warta jego odwaga i praca”. Trwają już przygotowania do następnego naukowego forum, tym razem

widzieć i być widzianym

na temat pedagogicznego dorobku Janusza Korczaka. Są w planach na najbliższą przyszłość sesje poświęcone patronom zlotoryjskich szkół: Konopnickiej, Zawadzkiej, Świerczewskiej.

— My, aktywi musimy dostrzegać potrzeby środowiska — mówi Alfred Michler — a jest taką potrzebą dokształcanie. Sesje nie są więc przypadkowe, nasi koledzy ich potrzebują. W jednakowym stopniu angażują się w ich przygotowanie i odbiór. A z jaką treścią prowadzi się taką sesję, gdy na sali naukowcy! I bardzo miłe, no i dla nas satysfakcjonujące, że pracownicy nauki nie odrzucają naszych zaproszeń.

— Potrzebna jest nam od czasu do czasu jakaś mała przygoda intelektualna — dodaje Teresa Borys, szef Miejskiej Biblioteki Pedagogicznej. — Jest to sposób, żeby się sprawdzić, zrobić coś sensownego, co znajduje oddźwięk nie tylko w tym wąskim środowisku.

Posadzenia o działanie wyłącznie dla siebie samych zlotoryjscy nauczyciele boją się najbardziej. Stale podkreślają w rozmowie, że zależy

im na tym, aby być widocznymi w mieście. Bo zdają sobie sprawę, że nauczycielski autorytet to sprawa społeczna, że nie przestają być nauczycielami po wyjściu ze szkoły, że swoje możliwości i siły powinni obracać na użytek wszystkich. Stąd współpraca ze Zlotoryjskim Ośrodkiem Kultury i to nie tylko w dziele filmowej i teatralnej edukacji młodzieży. Ustalono, że każda z miejskich szkół obejmować ma co roku patronat nad jedną z uroczystości, jakie się w mieście z różnych ważnych okazji odbywają. I tak Zespół Szkół Zawodowych patronował (czyli walczył nie przyczynił się do zorganizowania) uroczystościom 60-lecia Rewolucji Październikowej, Szkoła Podstawowa nr 3 zajmowała się Barbórką, „jedynka” brała udział w przygotowaniach do obchodów

ANNA STOKROCKA

rocznicy wyzwolenia miasta, „dwójka” — 1 Maja, liceum zajmuje się rocznicami patronów szkół. Sami nauczyciele (jest ich wszystkich 230) należą do społecznych aktywistów: sześciu radnych MRN, członkowie Komitetu Miejskiego PZPR, lektorzy i hospitanci KM, działacze TKKS, TPRP, sportowi. I narzekają tylko, że te liczne społeczne zobowiązania są jeszcze trochę za mało rozproszone w środowisku — zbyt wielu jest obwieńczonych funkcjami jak przysłowio-wo choinki.

Nawiązali nauczyciele robocze kontakty z radami zakładowymi zlotoryjskich zakładów pracy; nabiera rumieńców pomysł powołania wspólnego społecznego ciała ułatwiającego kulturalno-rekreacyjne działania różnych środowisk.

DLA SIEBIE najbardziej potrzebują mieszkań. A ponieważ ich nie mają, przygotowują sobie substytut — Dom Nauczyciela, który znajdzie siedzibę w najstarszym szkolnym budynku Złotoryi. Dom zapowiada się imponująco, nie tylko zresztą z powodu warunków lokalowych. Znajdzie tam siedzibę rozrastająca się ciągle biblioteka pedagogiczna, poradnia wychowawczo-zawodowa, ZNP, no i przede wszystkim nauczycielski klub. Nareszcie będzie gdzie się spotykać, będzie można uciec z własnymi imprezami z budynków szkolnych, w których i tak spędza się pół życia. Znajdzie się w klubie miejsce dla nauczycieli emerytów i nauczycielskich latorośli, słyhać już przepowiednie o reaktywowaniu chóru pedagogów, a także modne, socjologiczne wynurzenia o integracji środowiska. I w tym miejscu moi rozmówcy wpadają w niejakie zakłopotanie. Zapędziwszy się bowiem w rozważania o integracji, łapią się na tym, że mówią o rzeczy nieistotnej. No bo integrować muszą się środowiska rozbite, niespójne. A gdzież tu rozbić, skoro tyle udaje się zrobić?



Za rok — w miejscu zamieszkania

Zakłady Górnicze „Rudna” w Polkowicach w odpowiedzi na notatkę pt. „Może się zawstydzić” wyjaśniają, że choinkę noworoczną zorganizowano wzorem lat ubiegłych na terenie kopalni — w cehowni. Sala ta przewidziana jest na 800 osób. W dniu 8.I.1978 r. ciepła, słoneczna pogoda sprawiła, że na choinkę przybyło 1600 dzieci wraz z rodzicami (w ubiegłym roku przy takim samym stanie załogi przybyło 600 osób). Temperatura na sali cehowni wynosiła około 20 st. C. W sali działa sprawna wentylacja nawiewna. Duża frekwencja oraz prowadzone zabawy nie wymagały większej ciepłoty.

Odnosnie braku krzeseł wyjaśniamy, że organizator celowo usunął wszystkie krzesła z sali celem umożliwienia prowadzenia zabaw dla dzieci przy orkiestrze zakładowej. Ponieważ sala ta nie posiada żadnego zaplecza kuchennego nie możemy częstować tak dużej ilości dzieci herbatą. Do tego celu został uruchomiony (była to niedziela) bar przyzakładowy, gdzie uczestnicy choinki mogli skorzystać nie tylko z ciepłych napojów, lecz również całego posiłku obiadowego. O takiej możliwości zostali kilkakrotnie poinformowani przez megafony wszyscy uczestnicy.

Wyciągając wniosek z tegorocznej uroczystości, w przyszłości planujemy urządzać „choinki środowiskowe” w miejscu zamieszkania.

Zakłady Górnicze „Rudna”
Z-ca dyrektora ds. Pracowniczych
mgr inż. Władysław Masłowski

Trzeba znosić humory?

12. III. 78 r. będąc przejazdem w Ścinawie wraz z mężem oczekiwaliśmy na autobus do Lubina. Podróż miejską zamyśliłem odbyć autobusem pospiesznym relacji Jarocin — Lubin, którego odjazd planowany miał być o godzinie 22.05. Na przystanku czekaliśmy od godziny 21.45. Oprócz nas czekał jeszcze trzech pasażerów, dwóch mężczyzn i kobieta. Około godziny 21.50 autobus pospieszny relacji Jarocin — Lubin, nr rejestracyjny 5033 XC, omijając przystanek autobusowy podjechał pod przejazd kolejowy, który w tym czasie był zamknięty. Zorientowaliśmy się, że to ten planowy autobus. Podeszliśmy kilka kroków w stronę przejazdu. Wróciliśmy z powrotem na przystanek, gdzie w dalszym ciągu stały jeszcze trzy wspomniane osoby. Autobus jednak zresztą przejechał przez przystanek, ani na chwilę nie zatrzymując się. Kierowca w ogóle nie reagował na to, że pasażerowie próbowali go zatrzymać, nie próbował nawet zwolnić, pomimo że w autobusie znajdowało się około 20 pasażerów. Po przyjeździe do Lubina chcieliśmy się dowiedzieć co było powodem, że autobus nie zatrzymał się w Ścinawie. W tym celu mąż udał się do dyżurnego ruchu. Pan siedzący w dyżurce w tym czasie widać wcale nie miał ochoty na rozmowę, bo na zadane mu pytanie szepotał coś pod nosem, nie podnosząc głowy nad papierów. Jego jedynym wyjaśnieniem było stwierdzenie, że autobus do Lubina przyjechał planowo i tym samym uważał rozmowę za zakończoną. Chciałabym się dowiedzieć jak długo jeszcze trzeba będzie znosić humory panów z kierownicy i wystawać na przystankach.

NN

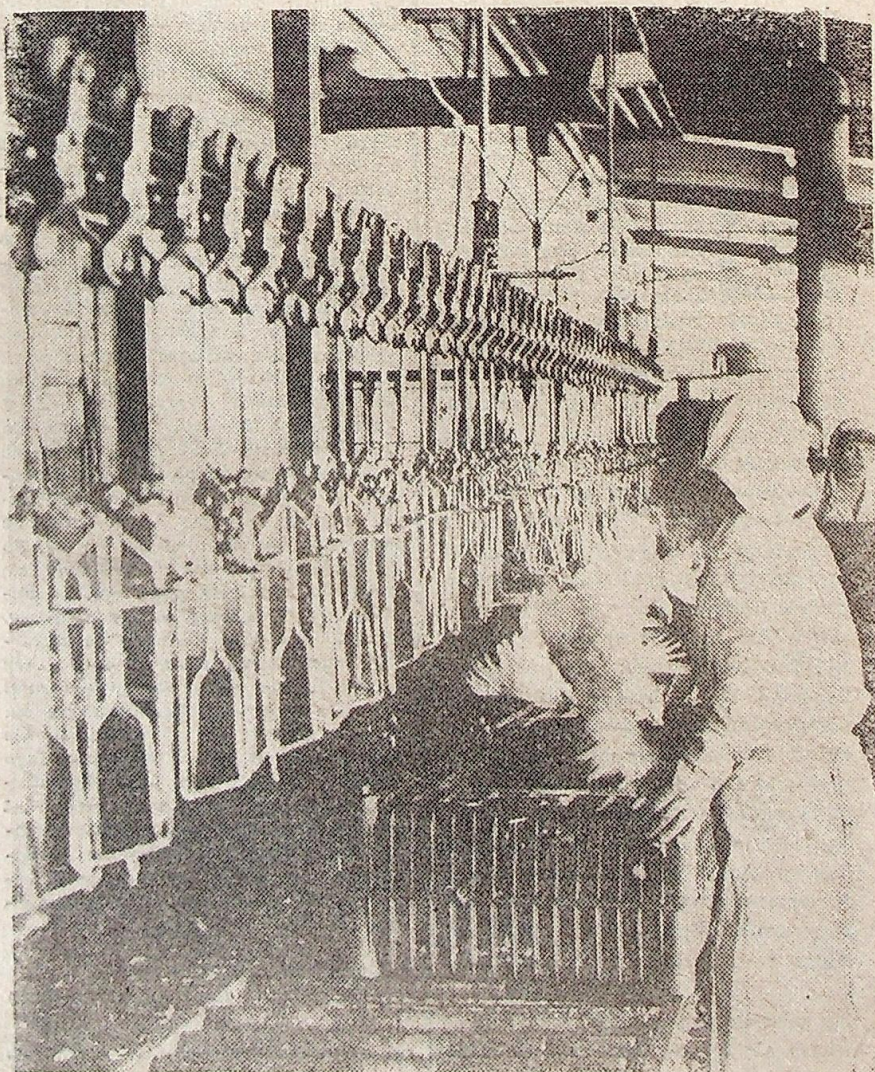
(nazwisko i adres znane redakcji)



Zlotoryjskim nauczycielom brakuje mieszkań, ale klub będą mieli...
Fot. Krzysztof Raczkowski



Pisklęta kaczki są żwawe, garściami je musi Krystyna Roman zbierać z posadzki.



Ponad dwanaście tysięcy ton drobiu trafia tutaj corocznie.



PRZYSMAK

ŚWIĄTECZNY

CO TYDZIEŃ jest, ich około szesnastu tysięcy i są niezwykle ruchliwe. Ledwie otworzyć wrota aparatu wylęgowego, a już żółte kłębki skaczą, a raczej spadają z ponad metrowej wysokości prosto w ten nowy nie znany i jakże ciekawy świat. Zbierać je trzeba z posadzki i garściami ładować do koszyczków. Tak rozpoczyna się kaczce życie w podległej Prochowickim Zakładom Drobiarskim wylęgarni w Bolesławcu. Miesięcznie przychodzi tu na świat ponad 64 tysiące kaczych piskląt rasy Pekin Holenderski; kaczka mamę zastępuje im 10 aparatów wylęgowych typu Bios oraz personel — panie, które jaja wietrzą, nawilgacają, przekładają, sortują, robią wszystko, z czym jajo spotkałoby się w naturze: bo przecież kaczka też wstaje, idzie do wody...

Stąd też z kaczymi jajami dużo więcej roboty niż na przykład z kurzymi, a z pisklakami też zachodu więcej, bo żywe niemożliwie: ze skorupki się dobrze nie otrząśnie, a już wędrowałoby, szło gdzieś...

Dalszy żywot będą kaczki spędzić na jednej z 19 działających w naszym województwie kaczych ferm. Może to być na przykład ferma Józefa Grdenia, który wraz z bratem Zenonem przyjął trzy tygodnie temu 11 tysięcy kaczek i kilka dni później ponad tysiąc gęsi. Ich ferma w Lasowicach ja-

ko pierwsza będzie tuczyć gęsi metodą przemysłową.

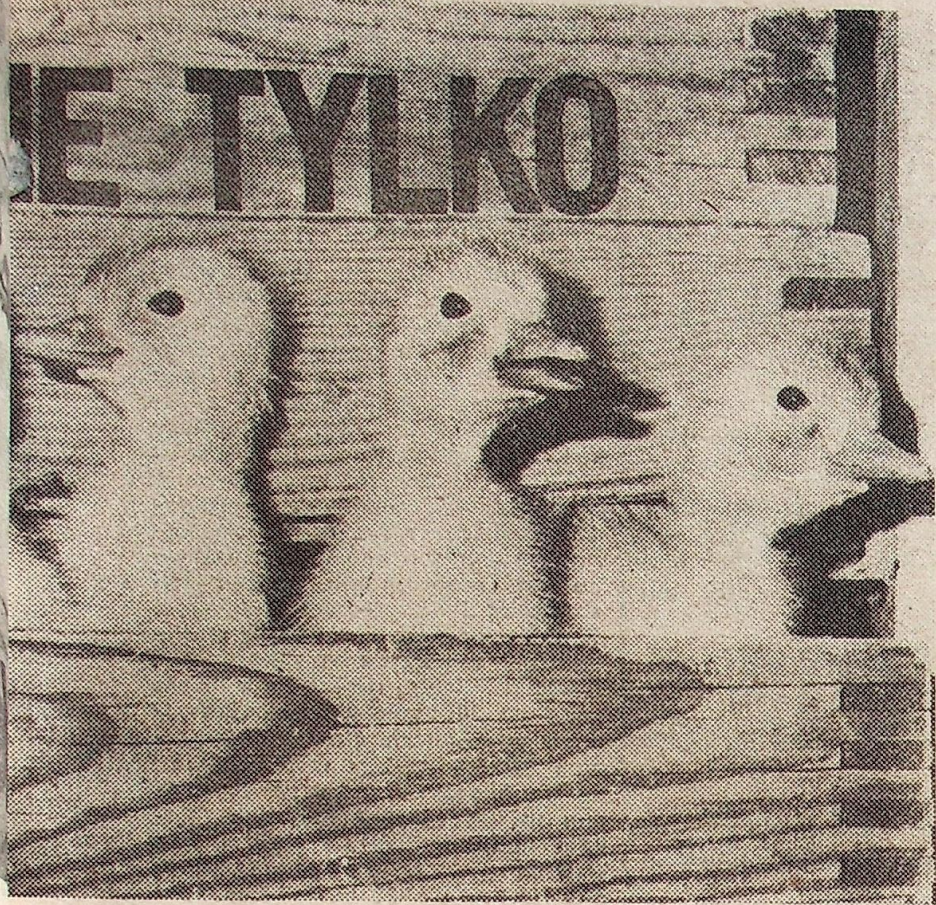
Niestety — kaczki i gęsi, które trafiły do Lasowic nie miały szczęścia. Pasza, którą hodowcy starczono, spowodowała czterech tysięcy kaczek i ponad 440 gęsi, a więc blisko 40 procent stada kaczek i ponad 40 procent gęsi...

Pan Grden nie pamięta, z jakiej wytwórni była pasza. Zobowiązane do natychmiastowej interwencji w takich wypadkach Zakłady Drobiarskie jeszcze nie przysłały na fermę pracownika, który pobrałby próbkę paszy do analizy (fermę odwiedziłem dwadzieścia dni od czasu, kiedy drób zaczął padać). Pisklę kaczki kosztuje 15 złotych, a cztery tysiące piskląt kosztuje 60 tysięcy. Do tego należy dodać wartość 440 gąsiątek oraz wartość zmarnowanego na paszę surowca. I chętnie byśmy się dowiedzieli kto na takie straty naraził pana Grdenia oraz gospodarstwo narodowe?

Sądzimy, że Zakłady Drobiarskie w Prochowicach szybko będą w stanie na powyższe pytania odpowiedzieć — jest to bowiem w interesie ich klientów i interesie — w związku z tym zajmijmy się tematem przyjemniejszym, szczególnie przed Wielkanocą: świętami, które każdemu Polakowi kojarzą się nieodłącznie z jajkiem. Dietetycy twierdzą, iż współczesny człowiek powinien spożywać rocznie minimum 180 jaj, optymalna ilość jaj, którą powinien zjadać...



Zenon Grden i jego kaczy dobytek.



wynosi 350. Czy jesteśmy w stanie sprostać zaleceniom uczonych o żywieniu?

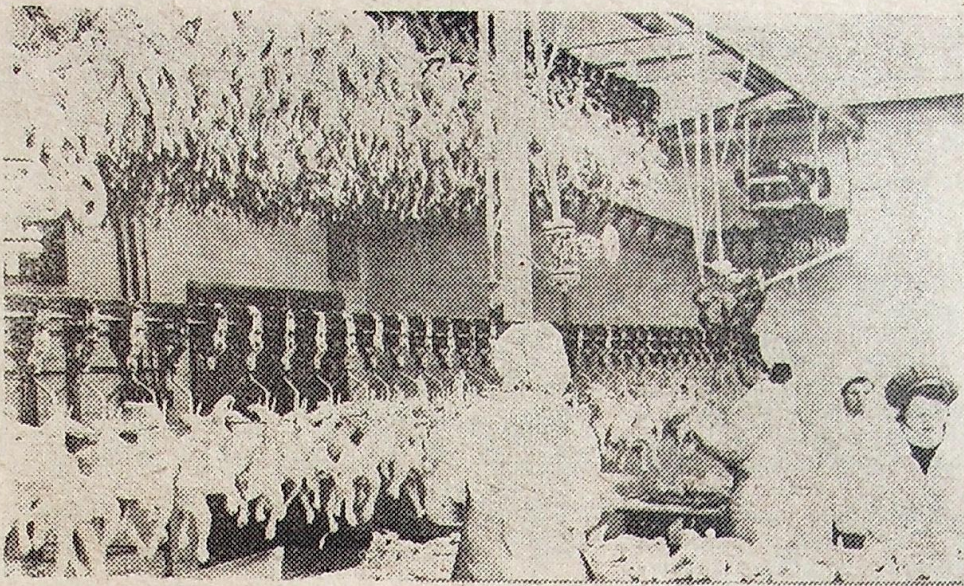
W NASZYM województwie znoszą rocznie około milionów jaj. W przeliczeniu na jednego mieszkańca stanowi to 263 jaja. Godzi się tu powiedzieć, iż wiele wysoko uprzemysłowionych krajów mogłoby sam pozazdrościć jakości jajek, bo u nas ponad sześćdziesiąt procent dochodzi od kur grzebiących sobie w gospodarskich podwórkach, zwracających się po wiejskich drogach i uciekających spod kół samochodów. Szacuje się iż z 70 milionów jaj produkowanych w województwie przydomowym, około 40 milionów spożywa ludność wiejska, a 30 milionów trafia na rynek, w tym przez skup uspołeczniony — 11 milionów sztuk. Więcej niż co piąte jajko w sklepie spożywczym pochodzi więc od kury swobodnie grzebiącej, 19 milionów jaj oferuje nam prywatne klepiki oraz panie rozkładające swoje kosze na targach i w innych przygodnych miejscach.

Zgoda, odwrotnie wygląda sprawa produkcji drobiu. Smakosze rolni gospodarzy na gospodarstwie kurze niestety, ale muszą obejść się smakiem. Z ogólnej produkcji drobiu rzeźnego wynoszącej w naszym województwie 17,5 tysiąca ton, tylko 2 200 ton pochodzi z chowu przydomowego i prawie w całości zjadane jest na miejscu, tzn. w wsi, czemu smakosze nie po-

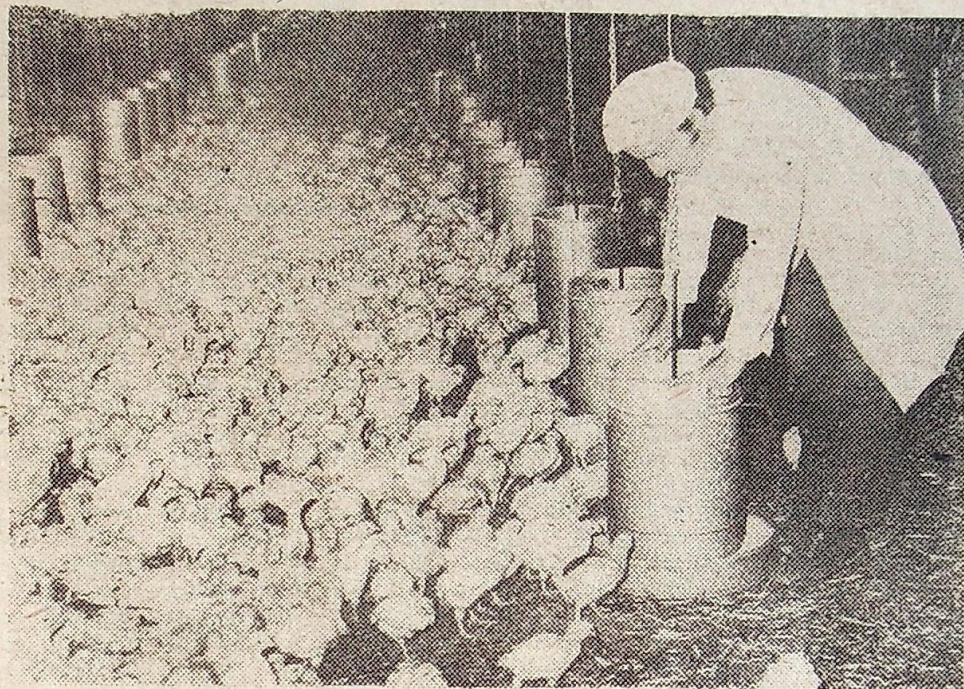
winni się dziwić. Gospodynie wynoszą na targ około 700 ton drobiu rocznie, co stanowi jedynie skromny — acz smaczny! — dodatek do ponad 15 tysięcy ton brojlerów.

Głównym dostawcą drobiu na nasze stoły są wyspecjalizowani producenci indywidualni. Produkcja oni ponad 80 procent kurcząt, 96 procent kaczek i w całości gęsi. Te 150 ferm produkujących drób dla zakładu w Prochowicach sprawia, iż brojler zdobył sobie już trwałe miejsce w naszych jadłospisach, stanowi czwartą część skupu żywca ogółem w województwie. Wystarczy powiedzieć, iż z jednego metra kwadratowego fermy produkuje się rocznie w naszym województwie około 100 kg kurcząt rzeźnych, przy założeniu oczywiście, że któraś z wytwórni pasz nie wytruje wcześniej części stada. Zła jakość naszych pasz jest zresztą główną przyczyną, że wyprzedzani jesteśmy w świecie pod względem szybkości przyrostu brojlerów i kosztów ich produkcji.

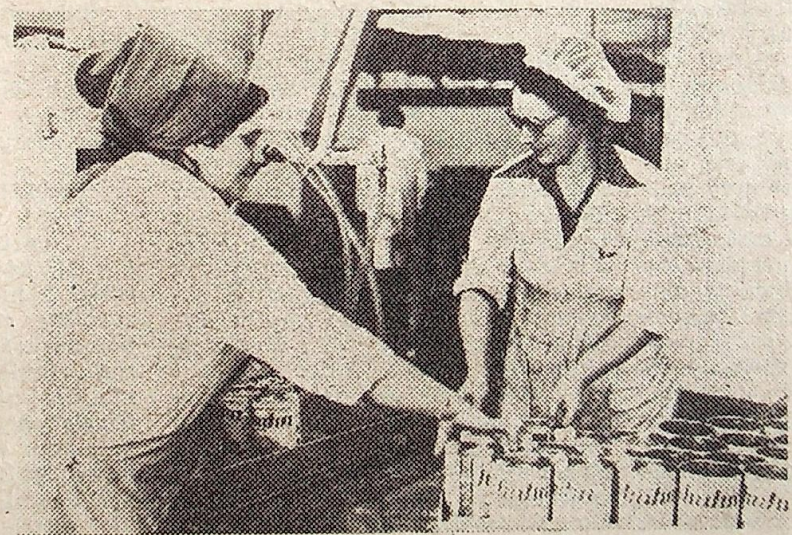
A SVOJĄ drogą, do czego to doszło: żeby kury w gospodarstwie liczyć w tysiącach. Kiedyś nawet najbardziej chciwą gospodynię sen taki mógł przywieść do obłędu, a na pewno przywiódłby do spowiedzi. Bo nawet wyobraźnia miała swoje granice, a dalej były już tylko diabelskie omamy...



Tak prezentuje się linia produkcji kureczaka patroszonego.



Jerzy Zawada i jego 15 tysięcy kureczaków rasy Leuman.



Za wielu granicami znana jest kura w rosółce pochodząca z Prochowickich Zakładów Drobiarskich. Puszki zamykają Irena Buczna i Katarzyna Bilica.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: KRZYSZTOF DEBEK



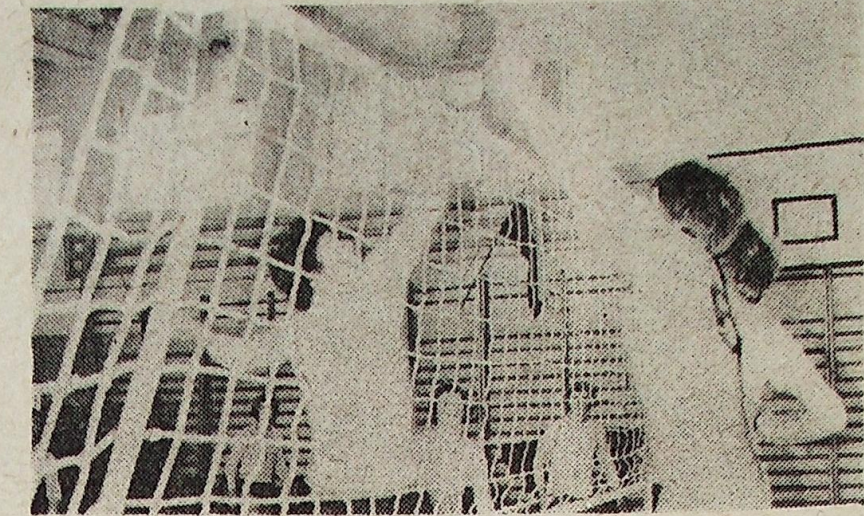
Stąd już do sklepu

S

PORTOWI działacze Legnicy znani są z organizacji licznych imprez wojewódzkich krajowych i międzynarodowych, a po każdej z nich spotykają się ze słowami pochwały. Trudno wymienić wszystkie. Tradycyjne wyścigi kolarskie „Szlakiem Grodów Piastowskich”, turnieje szablone o memorial Zbigniewa Dziegielewskiego i ogólnopolskie zawody siatkarzy, to tylko niektóre z nich. Przez trzy dni (17–19 marca) byliśmy świadkami kolejnej, dobrze przygotowanej i zorganizowanej imprezy — piętego ogólnopolskiego turnieju szkół wyższych w siatkówce kobiet i mężczyzn. Na starcie stanęło łącznie osiem ekip z całego kraju, a zawody przebiegały bardzo sprawnie, przy dużym zainteresowaniu zwolenników tej dyscypliny. W konkurencjach kobiecych wystąpiły drużyny Politechniki Wrocławskiej, Szczecińskiej i AZS Legnicy, a wśród mężczyzn politechniki z Wrocławia, Szczecina, Łodzi, AZS Legnica i reprezentacja Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych z Wrocławia.

Przez trzy dni w sali przy ulicy Głogowskiej toczyły się zacięte boje o palmę pierwszeństwa. Każdy mecz był niezwykle zacięty i do końca każdego seta — mimo pozornie w niektórych przypadkach wysokich wygranych — trudno było przewidzieć triumfatora. Nas interesowała przede wszystkim postawa drużyn legnickiej filii AZS Politechniki Wrocławskiej, czyli po prostu AZS Legnica. W przekroju całego turnieju trzeba stwierdzić, że zarówno siatkarki, jak i siatkarze z Legnicy zaprezentowali się zupełnie nieźle. Dotyczy to szczególnie podopiecznych trenera Antoniego Bocheńskiego, którzy wywalczyli drugie miejsce, ulegając tylko gorszą różnicą setów zespołowi WSOWZ z Wrocławia i wyprzedzając na tej samej zasadzie drużynę Politechniki Wrocławskiej. Młode i trenujące zaledwie od kilku miesięcy dziewczęta — pod kierunkiem Barbary Radzińskiej — przegrały wprawdzie wszystkie pojedynki i zajęły ostatnie miejsce, ale mimo to zapowiadają się nieźle. Świadczy to o właściwej pracy szkoleniowej i potwierdza opinię o uzdolnionej młodzieży mogącej z powodzeniem nawiązać do dawnych bogatych tradycji legnickiej siatkówki. Przy okazji turnieju byliśmy świadkami milej uroczystości pożegnania zasłużonych zawodników: Bolesława Jędrośki, Andrzeja Litwina, Andrzeja Adamca i Huberta Olejniczaka. Weteranom siatkówki wręczono pamiątkowe patery i dyplomy uznania.

W trzynastych zawodach uzyskano następujące rezultaty:



Fot. Archiwum

BĘDZIE LEPIEJ

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Kobiety: Politechnika Wrocław — Politechnika Szczecin 2:0 i 1:2, Wrocław — AZS Legnica 2:0, 2:0, Szczecin — Legnica 2:0 i 2:1.

1. Politechnika Wrocław 3:1 7–2
2. Politechnika Szczecin 3:1 6–3
3. AZS Legnica 0:4 1–8

Mężczyźni: Szczecin — Wrocław 2:3, WSOWZ — Legnica 1:3, Łódź — Wrocław 2:3, Szczecin — WSOWZ 0:3, Wrocław — Legnica 3:0, Łódź — WSOWZ 0:3, Szczecin — Legnica 0:3, Łódź — Szczecin 1:3, Wrocław — WSOWZ 0:3, Łódź — Legnica 2:3.

1. WSOWZ Wrocław 3:1 10–3
2. AZS Legnica 3:1 9–6
3. Wrocław 3:1 9–7
4. Szczecin 1:3 5–10
5. Łódź 0:4 5–12

Siatkówka w Legnicy wychynowo uprawiana jest jedynie w AZS i MKS „Ikar”. Do tej pory nie może, niestety wyjść z wieloletniego impasu, a drużyny nie osiągają najlepszych rezultatów nawet w skali wojewódzkiej. Co będzie dalej, jakie są perspektywy rozwoju? Takie pytanie zadaliśmy byłemu trenerowi zespołu męskiego AZS, znanemu działaczowi, zastępcy dyrektora studium wychowania fizycznego i sportu do spraw dydaktycznych Politechniki Wrocławskiej Wincentemu Śliwie.

— W chwili obecnej siatkówka w Legnicy i całym województwie nie może pochwalić się wielkimi osiągnięciami. Dostrzegamy to i podjęliśmy konkretne działania. Dotychczas legnicki AZS jest filią klubu wrocławskiego. Chcemy to

jak najszybciej zmienić i powołać w Legnicy klub środowiskowy, oczywiście w ścisłym połączeniu z MKS „Ikar”. Przyszły klub zrzeszać będzie sportowców z wyższych uczelni, szkół średnich, a nawet młodzież z innych środowisk. Powstaną sekcje siatkówki i koszykówki kobiet i mężczyzn, zaangażuje się dobrych szkoleniowców i nawiąże ścisłe współdziałanie z Wojewódzką Federacją Sportu i innymi organizacjami zajmującymi się tą dziedziną. Młodzież mamy bardzo uzdolnioną i dlatego też chcemy odbudować piłkę siatkową w mieście i postawić ją na poziomie sprzed kilkunastu lat. Jestem pełen optymizmu i mogę stwierdzić, że za kilka lat o siatkarkach i siatkarzach legnickich głośno będzie w kraju. W naszych działaniach liczymy na dużą pomoc sportowych władz miejskich i wojewódzkich gdyż bez niej nie zdaliśmy ruszyć z miejsca.

TYLE nasz rozmówca. Nam się wydaje, że rzeczywiście warto poświęcić dużo uwagi tak siatkówce, jak i koszykówce. Obie, zaniedbane dotychczas, dyscypliny cieszą się coraz większą popularnością, a chętnych do ich uprawiania nigdy nie brakowało i nie brakuje. Przy wspólnych doświadczeniach i konsekwentnym działaniu można będzie w stosunkowo krótkim czasie zrealizować zamierzenia działaczy Akademickiego Związku Sportowego i Szkolnego Związku Sportowego.

Śląski — Złotoryja — Jawor — Legnica. W ostatnim dniu imprezy odbędzie się tradycyjne kryterium uliczne w Lubinie.

Komitet organizacyjny i komitety etapowe zaplanowały wiele ciekawych imprez towarzyszących oraz przewidziały nagrody dla najlepszych zawodników, w tym puchar „Konkretów” dla najaktywniejszego kolarza. W tym roku wyścig powinien być znacznie ciekawszy niż w poprzednim, bowiem zapowiedziano w nim udział kadry przygotowującej się do Wyścigu Pokoju oraz kilku ekip zagranicznych. Trudno w tej chwili powiedzieć jakich, ponieważ nie upłynął jeszcze termin zgłoszeń. Jeżeli jednak wystartuje cała czołówka krajowa, to z pewnością znajdą się rywale zagraniczni i potraktują imprezę jako rekonesans przed Wyścigiem Pokoju. Wyścig z pewnością cieszyć się będzie dużym zainteresowaniem i zapewni mieszkańcom zagłębia miedziowego sporo atrakcji.

(Sig)



Okresowy Związek Piłki Nożnej w Legnicy konsekwentnie dąży do rozwoju ilościowego i jakościowego piłkarstwa w zagłębiu miedziowym. Temu celowi służy zawarte ostatnio porozumienie OZPN z Radą Wojewódzką LZS. Przewiduje ono, że począwszy od sezonu 1978/79 pierwsza organizacja przejmie całą ewidencję i prowadzić będzie rozgrywki dla wszystkich drużyn wiejskich, zapewniając na każde spotkanie obsadę sędziowską i weryfikując rozgrywkę. W związku z tym nie zajdą żadne zmiany w klasie wojewódzkiej. Klasa B składać się będzie z trzech grup po 10 zespołów zlokalizowanych w rejonach Głogowa, Legnicy i Złotoryji. Klasa C składać się będzie z sześciu grup po 10 drużyn w każdej i w rejonach Głogów I, II, Legnica, Jawor, Lubin i Złotoryja. W najniższej klasie D utworzy się 12 dziesięcioposobowych grup. Niezależnie od nowego systemu rozgrywek zorganizuje się kursy sędziowskie dla kandydatów z LZS, a RW LZS podjęła się znalezienia zakładów opiekuńczych dla zespołów objętych rozgrywkami OZPN.

Decyzją Zarządu OZPN nastąpił podział Wydziału Gier i Dyscypliny na dwie samodzielne jednostki. Utworzono Wydział Gier kierowany przez Zbigniewa Szymańskiego oraz Wydział Dyscypliny i Wychowania, którym kieruje prokurator Piotr Popławski. Ten ostatni będzie się koncentrować nie tylko na karaniu, ale także szeroko pojętej akcji profilaktycznej. Zamierza się także wprowadzenie rywalizacji fair play, ligi stadionów i boisk oraz tworzenie klubów kibica.

Bardzo dobrze spisują się juniorzy legnickiej Miedzi w piłkarskim pucharze Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników. W kolejnym meczu eliminacyjnym wygrali w Zdzieszowicach z miejscowym Ruchem 7:1 zdobywając bramki ze strzałów: Brzyszcza — 3, Józefowa — 2, Pękali i Pęczkowskiego — po jednej. Zespół wystąpił w składzie: Karasiewicz, Kostiw, Kołodziej, Bazan, Kociubiński, Dudek, Józefów, Pękala, Pietruszka, Brzyszczyk, Judek, Pęczkowski i Tomczyk.

(Zet)

PO RAZ TRZYNAŚTY

Od roku 1966 kibice zagłębia miedziowego zaczynają interesować się, zawsze w ostatnich dniach kwietnia, atrakcyjną imprezą, jaką jest ogólnopolski, a ostatnio międzynarodowy, wyścig kolarski „Szlakiem Grodów Piastowskich”. Początkowo bazą imprezy była Legnica, a ostatnio cały sztab koncentruje się w Lubinie. Pomimo wcześniejszych zapowiedzi powrotu wyścigu do Legnicy, zdecydowano się również na Lubin, co podyktowane zostało między innymi generalną przebudową dróg w mie-

ście wojewódzkim i w tej sytuacji trudnościami w zorganizowaniu tradycyjnego etapu — kryterium ulicznego.

Przed kilkoma tygodniami powołano komitet organizacyjny wyścigu. Na jego czele stanął prezes Wojewódzkiej Federacji Sportu, a rolę komandora powierzono prezesowi Rady Kultury Fizycznej i Turystyki WRZZ Kazimierzowi Hałaszyńskiemu. Opracowano już szczegółowy regulamin i trasy poszczególnych etapów. Wyścig rozegrany zostanie w dniach 21–23 kwietnia na terenie województw legnickiego i jeleniogórskiego. W pierwszym dniu imprezy rozegrane zostaną dwa etapy: jazda indywidualna na czas (16,5 km) Lubin — Szklary Górne — Lubin oraz etap ze wspólnego startu (108 km): Lubin — Legnica — Złotoryja — Zagrodno — Chojnów — Chocianów — Głogów.

W sobotę, 22 kwietnia, kolarze będą mieli do pokonania 142-kilometrowy odcinek Lubin — Chojnów — Bolesławiec — Lwówek

ROK SPORTOWY KBIET

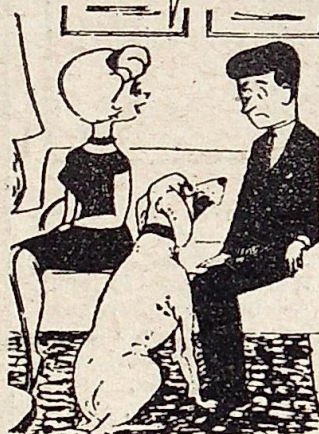
W Złotoryi odbyła się wojewódzka inauguracja roku sportowego kobiet, potraktowana równocześnie jako mistrzostwa okręgu w akrobatycznych skokach kobiet na trampolinie. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyły: skoki indywidualne — klasa mistrzowska: Beata Węgrzyn (Górniki Złotoryja), klasa I: Dorota Łakus ze Złotoryi; skoki synchroniczne: klasa mistrzowska — Beata Węgrzyn i Jadwiga Wrześniak (Górniki), klasa I: Elżbieta Fiedurek i Wanda Piechura z Kuźni Jawor.

W tym samym czasie w Jaworze startowali mężczyźni. W poszczególnych klasach triumfowali: Janusz Podeszwa, Janusz Sidorkiewicz, Krzysztof Grabarczyk oraz para Janusz Podeszwa i Marek Łyczak — wszyscy z Jawora.

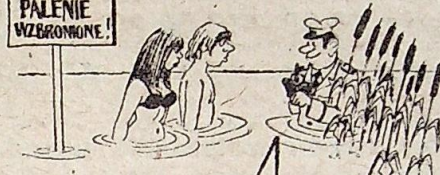
KONKURS



28-29-38 BÓJ SIĘ! ON TYLKO
NIE 31-44-14-30-6 PALĄCY...
DBA O ICH 32-33-34-35-36-37-7!



PALENIE
WZBRONIONE!



19-2-44-33-16-24-41-43 PROSZĘ, NIE
36-45-20-28-18 NISZCZYĆ
46-47-48-49-50-51-52-53!

NIE MA NAWET 8-17-18-22-48-9 NA ZAPĄK!
JESLI CHCESZ URATOWAĆ 24-53-17-43
PRZED PLAUTĄ - SKACZ!



43-23-40-39-42 SYNOWI. A NUŻ SIĘ PRZYDA!

MAŁY STRAŻAK



MY DO PANA. 33-1-6-7-12-39 WŁAŚNIE
SPALIŁY 33-4-19!



kupon

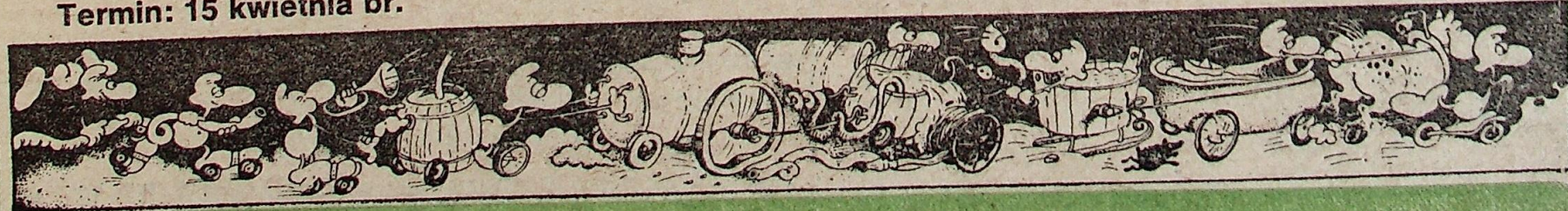
Hasło: _____

Imię, nazwisko _____

Adres _____

NASZ ADRES: „KONKRETY”, RYNEK 30, 59-220 LEGNICA

Tradycyjnie na święta przygotowaliśmy konkurs z atrakcyjnymi nagrodami. Tym razem organizatorami są: redakcja „Konkretów” i Komenda Wojewódzka Ochotniczych Straży Pożarnych w Legnicy. Zabawa jest prosta. W rozmówkach bohaterów rysunków niektóre wyrazy zastąpiono cyframi od 1 do 53. Należy rozszyfrować zakodowane litery i ułożyć w kolejności, by dały hasło-rozwiązanie. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy cenne nagrody: SOKOWIRÓWKĘ, KOMPILET STOŁOWY, SUSZARKĘ DO WŁOSÓW, PODUSZKĘ ELEKTRYCZNĄ I DWADZIEŚCIA KSIĄŻEK. Rozwiązania (opatrzone kuponem) prosimy nadsyłać wyłącznie na kartkach pocztowych. Termin: 15 kwietnia br.



UWAGA MIESZKAŃCY LUBINA

STĘSZEWSKIE ZAKŁADY MEBLARSKIE

„S T E M E B”

SPÓŁDZIELNIA PRACY W STĘSZEWIE

INFORMUJĄ,

że w dniach 29, 30, 31. III. 1978 r. i 1. IV. 1978 r.

PRZYGOTOWAŁY EKSPOZYCJĘ
WYKONYWANYCH W RAMACH USŁUG
DLA LUDNOŚCI MEBLI.

Ekspozycja i przyjmowanie zleceń będzie się odbywać w Lubinie, Osiedle Zalesie, ul. Pawia, ostatni blok — wejście II

w godz. 13.00—18.00 29 i 31. III. 1978 r.,

w godz. 13.00—15.00 30. III. 1978 r.,

w godz. 8.00—12.00 1. IV. 1978 r.

Realizacja zleceń w terminie uzgodnionym z klientem do 3 miesięcy.

Przy podpisaniu umowy obowiązuje wpłacenie zaliczki.

Zapraszamy do odwiedzenia naszej ekspozycji.

168-k

Komunikat MO



Komenda Wojewódzka MO w Legnicy na podstawie listu gończego nr Ds. 69/78 z dnia 24. I. 1978 r. wydanego przez Prokuraturę Rejonową w Lubinie poszukuje: Zbigniewa Hanicza, s. Józefa i Anny z d. Jakimów, ur. 20. XII. 1932 r. we Lwowie, ostatnio za-

mieszkałego w Lubinie, ul. Pawia 28/8, woj. Legnica.

RYSOPIS: Wzrost 175—180 cm, postać otyła — barczysta, włosy jasnobłond przetykane siwizną, dobrze zaznaczona łysina czołowa, twarz owalna, cera blada, oczy niebieskie, nos średni, gruby, wargi cienkie.

ZNAKI SZCZEGÓLNE: Na przegubie i przedramieniu jednej z rąk tatuaż koloru niebieskiego, między kciukiem a palcem wskazującym u jednej z rąk tatuaż w postaci kołwicy.

UBRANY: Płaszcz koloru ciemnobrazowego, spodnie ciemne, czapka z krótkim daszkiem, tzw. leninówka, koszula czarna polo, buty brązowe na grubej podszwie.

Wymieniony podejrzany jest o dokonanie zabójstwa na tle rabunkowym.

Wszelkie informacje mogące przyczynić się do zatrzymania poszukiwanego, proszę kierować do KW MO w Legnicy, ul. Asnyka 5, telefon 280-51, wewn. 51, lub do najbliższej jednostki MO. Jednocześnie ostrzega się, że za ukrywanie lub udzielanie pomocy poszukiwanemu grozi kara pozbawienia wolności do lat 5.

OGŁOSZENIA DROBNE

NIERUCHOMOŚĆ

DOM gospodarczy długości 40 m., w którym się mieszczą 4 pokoje i 2 kuchnie w Księginicach zamienię na domek jednorodzinny lub pół bliźniaka, ewentualnie mieszkanie własnościowe mające więcej niż dwa pokoje w Legnicy lub w pobliżu miasta. Wiadomość na adres: Kazimiera Surmiak, Księginice 24. 32074-g

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę zakładową ZG Polkowice Nr 111637 na nazwisko Józef Kierapa zam. Głogów ul. Przemysłowa 19/10. 32073-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową ZG Polkowice nr 117321 na nazwisko Adam Kocharński zam. Głogów pl. Jana z Głogowa 2/81. 32076-g

RÓŻNE

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych, Celina Gaca Lubin ul. Kopernika 6. 32024-g

Dyrekcja Zbiorczej Szkoły Gminnej

im. Stanisława Staszica w Wilkowie Osiedlu,
ulica Szkolna 6

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na

ROZBUDOWĘ DOMU WCZASÓW DZIECIĘCYCH

w Wilkowie Osiedlu, ulica Kochanowskiego 3

na ogólną kwotę 1 603 000 zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i spółdzielnie pracy.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać w Zbiorczej Szkole Gminnej w Wilkowie Osiedlu, ulica Szkolna 6. Otwarcie ofert nastąpi w 14 dniu roboczym po ukazaniu się ogłoszenia w prasie.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta, względnie unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

190-k

ZESPÓŁ SZKÓŁ ELEKTRYCZNO-MECHANICZNYCH

w Legnicy, ul. Lampego 4

ogłasza zapisy młodzieży męskiej

do klas I na rok 1978/79 w zawodzie

MONTER URZĄDZEŃ TELEKOMUNIKACYJNYCH

Nauka trwa 3 lata.

Zgłoszenia przyjmuje kancelaria szkoły.

Praktyczna nauka zawodu odbywać się będzie w Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacji, Legnica, ul. Piastowska 72, za wynagrodzeniem miesięcznym zgodnie z przepisami.

Po ukończeniu szkoły absolwentom zapewnia się zatrudnienie w WUT i podległych jednostkach organizacyjnych UT Lubin, Głogów, Jawor, Złotoryja.

DYREKCJA SZKOŁY

191-k

Informujemy PT Klientów,

że z dniem 1. III. 1978 r. został uruchomiony przy Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Lubinie, ul. Kolejowa 7

ZAKŁAD SZLIFIERSKO-ŚLUSARSKI

świadczący usługi w zakresie dorabiania kluczy do zamków patentowych, samochodów; ostrzenie noży, nożyczek fryzjerskich i krawieckich oraz sitek i noży do maszynek.

Zakład czynny codziennie w godzinach 9—17, w soboty w godz. 9—15.

192-k



W artykule pt. „O smak idzie” („Konkrety” nr 6) zająłem się glogowskim chlebem, a konkretniej jego smakiem. Starałem się jak najdokładniej wyjaśnić przyczyny, dla których połowa wyprodukowanego w Głogowie pieczywa trafia na śmietniska, przysparzając także niestety konsumpcyjnym powikłań żołądkowych. Pokazałem też, w jaki sposób próbuje się temu przeciwdziałać. Omawiając problem przedstawiłem dwa ważne powody, które składają się na zły smak chleba: fatalna baza piekarnictwa w Głogowie i katastrofalną wprost jakość mąki. Raz jeszcze posłużyłem się słowami jednego z moich rozmówców, brygadzysty zmianowego glogowskiego „Saturna”, piekarza z wieloletnim stażem Mariana Królikowskiego: — Wszystkiemu winna mąka, którą dostajemy z Bolesławca (...) Mąka jest porośnięta, ciemna i martwa. To znaczy nie bierze właściwego udziału w fermentacji. Dlatego potem chleb niewyrośnięty, twardy, gliniasty.

To zdanie potwierdzali także inni. W odpowiedzi dyrektor Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego w Bolesławcu — inż. Bogumił Izdorek — skierował do redakcji obszernie, bo dwustronicowe wyjaśnienie. Uważa on, że:

„wyraźnie i mocno podkreślone dwukrotnie w artykule stwierdzenie: wszystkiemu winna mąka w usprawiedliwieniu złej jakości pieczywa jest przesadzone, a czytelnicy mogli odnieść ujemną opinię o działalności naszego przedsiębiorstwa. Na skutek niekorzystnych warunków atmosferycznych w okresie zbioru zbóż w ubiegłorocznej kampanii skupu rzeczywiście wystąpiły trudności w utrzymaniu wysokiej jakości mąki z tych zbóż. Jednak nasze przedsiębiorstwo dołożyło wszelkich starań w kierunku zapewnienia odpowiedniego surowca do przemiału. Przebadano posiadane stany zbóż laboratoryjnie pod kątem ich przydatności do przerobu. Zdecydowano zboże krajowe o niskiej jakości przeznaczyć na produkcję śrut, zaś do młynów skierować przydziały zbóż z importu i rezerw, co pozwoliło nam utrzymać produkcję mąki zgodnej z wymogami norm”.

Wyjaśnienia PZZ w Bolesławcu wysłano równocześnie do WSS „Społem” w Legnicy i Głogowie. Oddział glogowski uznał za stosowne zabranie głosu w sprawie mąki po raz któryś z rzędu:

„Oczywista, że nie zawsze właściwa jakość mąki to efekt złej woli pracowników młynów. Zdajemy sobie sprawę z warunków atmosferycznych panujących podczas żniw, co nie pozostało bez wpływu na jakość zbóż kierowanych do przemiału”.

Tyle, jeśli idzie o przyczyny złej jakości mąki. W artykule podniesiona została także sprawa pełnej atestacji młynarskich produktów. Dyrektor Izdorek pisze:

„Mąka wysyłana do odbiorców etykietowana jest zgodnie z obowiązującymi przepisami, a do każdej partii wysyłanego towaru dołączone jest świadectwo jakości. O ile brakuje świadectwa, względnie towar pod względem jakościowym odbiega od parametrów stwierdzonych przez laboratorium odbiorcy, można wnieść reklamację. Tymczasem WSS „Społem” w Głogowie nie reklamowała jakości dostarczonej mąki ani też nie powiadomiła nas o brakach świadectw. Nieprawdą jest też, że wysyłano do OP PZZ w Bolesławcu pismo w sprawie jakości mąki; takiego pisma do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy.

Zgodnie z Polską Normą zobowiązani jesteśmy określać w mące takie cechy, jak wilgotność, zawartość popiołu, zanieczyszczenia, cechy organoleptyczne, a w przypadku mąki pszennej — ilość i jakość glutenu. Te pa-

rametry podajemy do wiadomości odbiorców. Nie jesteśmy natomiast zobowiązani określać lepkości (stopień porostu) i nie posiadamy do tego celu aparatów pomiarowych. Zatem wymaganie podawania tej cechy wypiekości jest bezpodstawne”.

Dyrektor Izdorek zapewne przeczył pismo z Głogowa, o którym pisze, że do dnia dzisiejszego nie dotarło. Oto bowiem WSS „Społem” z Głogowa przysłała do redakcji odpis pisma z dnia 11 listopada 1977 roku wystosowanego do PZZ w Bolesławcu dotyczącego dostaw mąki. Mówi ono głównie o olbrzymich zaległościach w dostawach mąki, ale ostatni akapit dotyczy jakości i atestacji:

„Zdarzają się przypadki całkowitego braku atestów bądź podawania niepełnych oznaczeń. Postulujemy wprowadzenie obowiązkowych oznaczeń: liczby opadania oraz liczby glutenowej w zależności od typu mąki”.

Zawarty w piśmie postulat pewnie nie doczeka się ze strony Bo-

lesławcu bolesławieckiemu PZZ-owi, który zgodnie z normą podaje wszystkie parametry mąki, ale liczby opadania nie musi określać. Zachodzi jednak pytanie, co jest korzystniejsze ekonomicznie, czy za instalowanie jednego kosztownego aparatu u wytwórcy, który podawałby ów parametr wszystkim klientom, czy zamontowanie kilku takich aparatów u każdego odbiorcy kosztem i tak szczupłej bazy naszego piekarnictwa.

W dwugłosie winnych złej jakości pieczywa wiele jest rzeczowości, ale wiele też uogólnień i prób wyjaśnienia, dlaczego chleb z Głogowa jest niesmaczny. Dyrektor Izdorek przyznaje, że „na jakość pieczywa wpływa jakość surowca (a więc jednak! — przyp. aut.) oraz prowadzenie procesu technologicznego”, ale też twierdzi (słusznie zresztą), iż dla wypieku dobrego chleba „potrzebna jest również odrobina „serca piekarza”, a tego w



lesławca realizacji. Do tego wniosku doszedł oddział glogowski WSS „Społem”, choć nie w pełni zgadza się z szefem PZZ w Bolesławcu:

„Trudno pogodzić się z faktem, że z uwagi na brak urządzeń młyn nie są w stanie oznaczyć podstawowego w tej sytuacji wyróżnika, jakim jest liczba opadania, przynajmniej w odniesieniu do mąki żytniej. Oddział nasz otrzymał dość obszerne materiały, przesłane przez Zakład Badawczy Przemysłu Piekarskiego „Społem” CZSS w Warszawie w sprawie używania do produkcji mąki porośniętej i mąki martwej. Ale wykorzystanie ich w poważnym stopniu uzależnione jest od znajomości omawianego wyróżnika, tj. liczby opadania.

W tej sytuacji, aby zapewnić sobie oznaczenie wszystkich parametrów dotyczących poszczególnych typów i rodzajów mąki postanowiliśmy przekształcić istniejący w piekarni „Saturn” kącik laboratoryjny w laboratorium, w którym oznaczać się będzie również liczbę opadania na zainstalowanym już aparacie Hagberga-Pertena”.

Jak widać glogowska „Społem”

pieczywie z piekarni WSS Głogów brakuje”.

Urażeni tym glogowianie poculi się do obowiązku uzupełnienia tejże wypowiedzi: „oprócz odrobiny „serca piekarza” niezbędna jest wcześniej również i odrobina „serca młynarza”. Wszystko to brzmi ładnie i dowcipnie nawet, ale smak glogowskiego pieczywa w dalszym ciągu pozostawia wiele do życzenia. Mamy więc nadzieję, że za tą pisemną wymianą zdań pójdzie jednak konkretniejsze działanie, że Bolesławiec będzie przysyłał właściwą mąkę, z prawidłowym oznakowaniem, a glogowscy piekarze dokładać będą wszelkich starań, by ich wyroby były naprawdę smaczne i godne piekarskiego kunsztu. Wypada jeszcze życzyć sobie, by piekarze i młynarze pamiętając o swoich sercach pamiętali też o naszych, konsumentach, które rozrywają się na widok niewyrośniętego, ciemnego, gliniastego i kruche go bochenka „made in „Społem” Głogów”.

CZESŁAW PANCZUK



BÓLE BRZUCHA U DZIECI

Chore dziecko bardzo często skarży się na ból brzuszka. Nie jest to żaden charakterystyczny objaw i może pojawiać się praktycznie w każdej chorobie, zwłaszcza, jeżeli przebiega ona z wysoką gorączką. Dziecko ma bardzo małą zdolność samoobserwacji i z reguły nie potrafi prawidłowo lokalizować bólu.

Umiejscowienie bólu trzewnego jest zresztą dużym problemem i to nie tylko u dzieci. Ścisła lokalizacja bólu pochodzącego z narządów wewnętrznych nie jest biologicznie celowa. Ma on na celu przede wszystkim zmuszenie organizmu do zaprzestania aktywności ruchowej.

Dlatego też skargi dziecka na ból brzucha nie muszą wcale mieć odbicia w schorzeniach przewodu pokarmowego, a już np. wymioty są prawie regułą przy nasilonym kaszlu.

Nie znaczy to jednak wcale, że objaw ten u dzieci można lekceważyć. Nawet trzyletnie dziecko może chorować na zapalenie wyrostka robaczkowego. Przyswyczailiśmy się lekceważyć trochę to schorzenie. Niestety. Jego rozpoznanie może następczość znaczne trudności. Powszechnie wiadomo, że ból lokalizuje się w prawym dolnym kwadracie brzucha. Tak jest najczęściej. Niemniej jednak przynajmniej jeden na cztery przypadki przebiega zupełnie nietypowo, tak, że żadne praktycznie objawy nie wykluczają tego schorzenia, zwłaszcza fakt, że dziecko umiejscawia ból w górnej części brzucha. Taki początek schorzenia jest częsty i dopiero w miarę rozwoju choroby bolesność umiejscawia się w prawym dole biodrowym.

Jedynym bezpiecznym sposobem leczenia w tym przypadku jest zabieg operacyjny. Stosowanie antybiotyków, o co często proszą rodzice, jest błędem. W chorobie tej otoczenie niewiele może pomóc.

Pierwszym takim szkodliwym zwyczajem jest stosowanie środków przeczyszczających. Olej rybcynowy na szczęście wyszedł już prawie z użycia, ale i inne leki uważane powszechnie za łagodne, mogą w tym schorzeniu poważnie zaszkodzić.

Nie należy również podawać dzieciom na własną rękę środków przeciwbólowych. Z jednej strony zaciemnia to bardzo obraz choroby, utrudniając postawienie właściwego rozpoznania, z drugiej może się trafić, że dziecko jest nadmiernie wrażliwe na dodawane do niektórych specyfików środki uspokajające i oprócz właściwej choroby, trzeba się będzie dodatkowo borykać ze skutkami zatrucia lekami. Również używane często przy bólach brzucha rozgrzewające okłady, w odpowiednich warunkach mogą doprowadzić do pęknięcia zmienionego zapalnie wyrostka.

Wszystko to razem sprawia, że przy bólach brzucha dziecko powinno być koniecznie zbadane przez lekarza, leczenie na własną rękę może doprowadzić do tragicznych następstw.

KRZYSZTOF STAWIK

GAWEŁDY HISTORYCZNE

Janusza
Chutkowskiego

(9)

PO ŚMIERCI Bolesława Wysokiego w 1201 r. władzę w księstwie objął jego jedyny pozostały przy życiu syn Henryk, zwany później Brodatym. Miał on wówczas 33 lata. Śląsk, którym przyszło mu władać nie miał jeszcze wiele wspólnego z tą gospodarną i bogatą krainą znaną z okresów późniejszych. Ciągłe najazdy niemieckie i czeskie spowodowały, że był to kraj wyjątkowo słabo zaludniony. Ludność gromadziła się głównie w największych grodach, takich jak Wrocław, Legnica, Głogów lub w ich pobliżu.

Nie od razu podjął Henryk dzieło ulepszenia swojej ojcowizny. Na początku panowania uwikłał się w wojnę ze stryjcem Mieszkim Piłtonogim, który po śmierci brata opłacał dzielnicę opolską. Wprawdzie Henryka poparł kościół, w osobach biskupów wrocławskiego i krakowskiego oraz arcybiskupa gnieźnieńskiego, jednakże działania wojenne zakończyły się jego przegraną, utratą około trzeciej części księstwa i znacznym obciążeniem finansowym. Ta przegrana wojna wywarła na księciu Henryku ogromny wpływ. Postępowanie jego stało się znacznie ostrożniejsze. Wydaje się, że pozwoliła mu zrozumieć i lepiej docenić ogromne znaczenie, jakie dla niego i całego kraju miał rozwój gospodarczy księstwa.

Rozpoczął więc książę Henryk zasiedlanie i zagospodarowywanie Śląska. Zaczęli napływać osadnicy z sąsiednich Niemiec, których książę osadzał na terenach nowych udzielając im szeregu przywilejów, nie znanych miejscowej ludności. Byli więc owi „goście” książęcy zwolnieni od ciężarów prawa książęcego, posiadali wolność osobistą, a przez szereg lat zwolnieni zostali również od obowiązku płacenia czynszu, a nawet i dziesięciny na rzecz kościoła (okres wolnizny wynosił 10 do 16 lat). Posiadali nadto przywilej rozstrzygania sporów przez własnego sędziego i zgodnie z prawem właściwym dla miejsca swego pochodzenia. Duże znaczenie miał również tworzący się na terenie nowych osad samorząd jego mieszkańców.

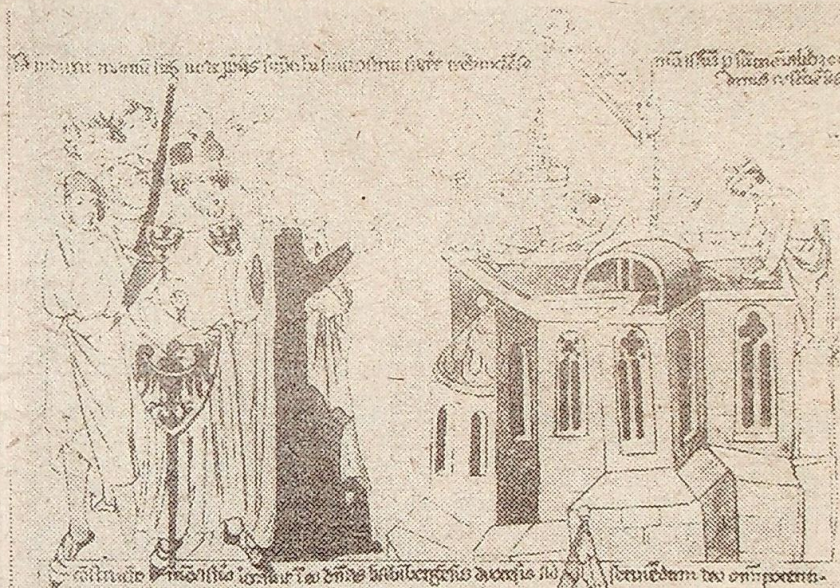
Pierwsze osady nowego typu powstały w pobliżu Złotoryi i Legnicy. Meze miała w tym również swój udział wieść o złotonośnych terenach, a może i inne powody. Trudno to dzisiaj ustalić. Książę Henryk niechętnie bowiem wydawał przywileje na piśmie, ogłaszając swoją wolę staropolskim zwyczajem na wiecach. Zdaje się zresztą, że traktował on prośbę o nadanie przywileju, jako brak zaufania do swojej osoby. Tak więc jedynie duchowni mogli skutecznie domagać się wydania takiego aktu, powołując się na przepisy prawa kanonicznego. Musieli go wówczas sami sporządzić, a książę ograniczał się do przywieszenia pieczęci. Nawet jednak oni nie zawsze się o to starali.

Łokowanie nowych osad odbywało się w różny sposób. Najczę-

ściej zawierał książę porozumienie z przybyszem z zachodu, zlecając mu sprowadzenie osadników i osiedlenie ich na nadanej przez siebie ziemi. Wracal wówczas taki zasadzca do swoich stron rodzinnych glosząc wieść o dobrym księciu Henryku, który gotów jest dać obcym przybyszom ziemię i wolność osobistą, w zamian za czynsz. Sprowadzał ziomków i sam stawał się zwykle ich pierwszym sołtysiem. Były również wypadki, że na wieść o takich możliwościach sami mieszkańcy gęsto zaludnionych i objętych wojną domową księstw niemieckich, wyruszali na wschód i na miejscu uzyskiwali od księcia nadania. Zawsze jednak starał się książę oddzielić obcych przybyszów od rodzimej ludności, osadzając ich zupełnie osobno. Czynił to wyłącznie z pobudek ekonomicznych. Obcy „goście” byli osadzani na znacznie lepszych warunkach niż miejscowa ludność, zobowiązana do pańszczyzny i powinności w naturze. Trudno uczynić z tego zarzut księciu Henrykowi. Bez zapewnienia „gościom” lepszych warunków nie zdołałby zachęcić ich do przybycia, a powinności rodzinnej ludności były mu też niezbęd-

Późniejsze losy księcia były mniej pomyślne. W czasie zjazdu książąt w Gąsawie, napadnięty zdradziecko w łaźni przez ludzi Świętopelki, zdołał ocalić życie tylko dzięki temu, że rycerz Peregryn osłonił go własnym ciałem. Odnosił jednakże liczne rany i długo musiał się leczyć. Siepacze Świętopelki zabili natomiast księcia krakowskiego Leszka Białego. W następnych latach widzimy Henryka w Krakowie, którym władał jako opiekun małoletniego syna Leszka. W 1229 r. znów Henryk stał się ofiarą zamachu, tym razem ze strony Konrada Mazowieckiego, który poranił go i uwięził, a zwolnił dopiero na interwencję żony Henryka — Jadwigi, a zapewne i po uzyskaniu określonych korzyści.

Po śmierci Władysława Laskonogiego (syna Leszka Białego) rządził Henryk w Krakowie, tym razem w imieniu własnym jako „Książę Śląska i Krakowa”. Lata następne to dalsze walki z Konradem Mazowieckim, który również rościł sobie prawa do władania dzielnicą krakowską. W 1234 r. opanował południową część Wielkopolski. Czy dążył do uzyskania korony królewskiej dla siebie lub swojego syna? Czy dążył do zjednoczenia Polski? Nie wiadomo. Byłyby jednak takie plany normalnym następstwem czynów księcia i godnym zwieńczeniem jego życia.



Henryk Brodaty i św. Jadwiga

przyglądają się budowie świątyni.

KSIAŻĘ I ŚWIĘTA

ne do utrzymania dworu. Nie była jego zamiarem germanizacja Śląska, ale jednak takie postępowanie utrudniało asymilację przybyszów wśród miejscowej ludności i zwiększało wpływy niemieckie.

Gospodarował książę Henryk rozumnie i roztropnie, wkładając dużo wysiłku i starań, aby podnieść dochody ze swoich ziem. Na tym polu osiągnął duże sukcesy. Różnie natomiast układała się jego działalność polityczna. W latach 1210—1211 udało mu się odebrać Ziemię Lubuską, zagarniętą uprzednio przez margrabiego Konrada, co należy uznać za duży sukces polityczny. Pozytywnie można ocenić również przygotowaną i zrealizowaną następnie przez książąt polskich wyprawę krzyżową do Prus, której celem była nie tylko ochrona ziem polskich (a bezpośrednio księstwa mazowieckiego) przed niszczącymi najazdami pogańskich Prusów, ale i trwałe związanie ich z Polską. Mniej przychylnie na pewno potraktujemy udział w tej wyprawie Krzyżaków i poparcie jakiegoś naszego księcia udziałem planom Konrada Mazowieckiego. Nie zapominajmy jednak, że ani Konrad, ani Henryk nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie stanowił będzie dla kraju Zakon.

WYPADA na koniec zająć sobie jeszcze jedno pytanie. Czy książę Henryk był szczęśliwy? Ożeniony w 18 roku życia z 12-letnią Jadwigą, córką Bartolda III, hrabiego Andechs i Meranu, miał z nią dziewięć dzieci. Ale Jadwiga była świętą z powołania i pożycie z nią nie mogło należeć do najłatwiejszych.

Wprowadzony przez nią na dworze cały system postów i umartwień, które nas dzisiaj dziwią, a nawet i gorszą, był całkowicie sprzeczny z upodobaniami księcia, lubiącego dobrze zjeść i wypić w wesołym towarzystwie. Od 1209 r. na życzenie Jadwigi małżonkowie złożyli ślub czystości i odtąd pedził Henryk życie samotne. Jeszcze przed śmiercią musiał patrzeć na bratobójcze walki swoich synów. Pomimo wielkich nadań na rzecz Kościoła popadł w konflikt z biskupem Tomaszem. W chwili śmierci był zupełnie samotny. Wyklęty przez kościół, opuszczony przez żonę, która nie chciała się splamić widokiem człowieka potępionego, zdany na troskę nielicznych pozostałych przy nim sług, zmarł 19 marca 1238 r.

NOWOŚĆ

Ktoś, kto wymyślił instytucję reklamacji, musiał bardzo nie lubić klientów. Nie tylko ich szta — również handlowców i producentów, rzecz bowiem rozgrywa się w tym klasycznym trójkącie — figurą tyle doskonałą, co niewzruszenie sztywną z punktu widzenia statyki. Odwołanie się do praw fizyki nie jest przypadkowe, sztywność bowiem może być czasem zaletą, nie jest nią jednak na pewno w tzw. stosunkach międzyludzkich. Sztywność nie lubimy generalnie, usztywnianie czegokolwiek okropnie nas denerwuje, zaś do rozpaczy i białej gorączki doprowadza usztywnianie przepisów, lub takie ich traktowanie, by były właśnie wobec nas sztywne.

Reklamowanie czegokolwiek wywołuje natychmiast reakcję usztywnienia się osób zainteresowanych. Klienta wobec handlu, handlu wobec klienta, klienta wobec producenta, handlu wobec producenta itd., itd. I nie działa tu bynajmniej mechanizm zakłopotania — nawaliłem, psiarew, trzeba się jakoś bronić, najlepiej samemu zaatakować! O nie! Działa tu tylko i wyłącznie niechęć do przeprowadzenia tych wszystkich manipulacji, które są związane przepisami z reklamacją! Te papierki, te monity, to powoływanie rzeczoznawców, faktury, księgowość, kasa, poczta! Grymasny klient jest zmorem ekspedientek. Niestety, również i odwrotnie...

Toteż z całym uznaniem należy powitać zupełnie nową inicjatywę sklepu WPHW nr 82 — Legnica, ul. Grodzka — w dziedzinie usprawnienia postępowania reklamacyjnego. Cóż robią ekspedientki, powiedzmy ze stoiska obuwniczego, w sytuacji, kiedy przychodzi do nich klientka z kozaczkami za 1100 złotych i stwierdza, że w owych, kupionych ledwie trzy miesiące temu kozaczkach, urwał się obcas?

Przed wszystkim należy zniechęcić grymasnicę. Skutecznym sposobem na zniechęcenie jest stwierdzenie, iż but został uszkodzony celowo. Kiedy to nie skutkuje, można zarzucić brak wychowania, szacunku, chamstwo i bezczelność. Zadać pokory i skromności. Jeżeli te wszystkie sposoby zawiodą, nie ma rady — buty trzeba przyjąć. Ale nie do reklamacji, skądże! Potrzymać je tylko przez czternaście dni na zapleczu, i kiedy ich właścicielka zjawi się powtórnie, rzucić je na ladę i stwierdzić autorytatywnie, iż reklamacja nie została przyjęta. Dodać jeszcze dla nauki, że gdyby klientka inaczej zechciała przedstawić swoją sprawę, to być może dałoby się ją załatwić... A tak, to fora ze dwóra!

Jeśli natrętna pani z kozaczkami dalej usiłuje dochodzić swoich praw, należy użyć ostatniego sposobu. Zupełnie nowego, rewelacyjnego, cudownego w swej prostocie i skuteczności! Wcisnąć sto złotych na naprawę i odesłać do szewca. Za ten pomysł należy się personelowi sklepu nr 82 medal za racjonalizatorstwo. Jesteśmy pewni, że dyrekcja WPHW nie o-mieszką go wręczyć.

Jeszcze jedno. Za naszym pośrednictwem właścicielka kozaczek zapytuje, co ma zrobić z resztą tej setki. Naprawa kosztowała 15 złotych. Zatrzymać czy przestać do sklepu? Pan szewc radził zatrzymać, bo obcas lichy i naparwić go trzeba będzie bez przerwy...

ŁUKASZ ANDRZEJEWSKI

PROGRAM TELEWIZYJNY ★ PROGRAM TELEWIZYJNY

24—30.III.1978 r.

PIĄTEK

9.00 — TELEFERIE. „Klatka pełna ptaków” — komedia prod. radz.
11.30 — „Zmienność gwiazd” — dramat obyczajowy prod. węg.
14.55 — Program dnia.
15.00 — MELODIE. „Z miniksem” progr. rozrywkowy.
15.30 — NURT.
16.00 — Dziennik.
16.10 — Obiektyw.
16.30 — „Radości i zmartwienia psa bez imienia”.
17.00 — „Spotkania z medycyną”.
17.30 — „Dzieci” — odc. I z cyklu „Niespokojna miłość”.
18.35 — Magazyn motoryzacyjny.
19.00 Dobranoc.
19.10 — „Siódemka”.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Anna i komandor” — melodramat prod. radz.
22.10 — Dziennik.
22.15 — „XXX-lecie Szkoły Aktorskiej”.

Program II

15.45 — Tajemniczy świat przyrody — „Czy zwierzęta myślą”.
16.25 — Spotkanie z Janiną Jarzymówną-Sobczak.
17.25 — Kino miniaturowe.
18.10 — „Runda honorowa”.
19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 Jęz. francuski.
21.00 — Jęz. rosyjski.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — „Opowieści Starszego Pana”.
22.00 — „Gospoda za dwa grosze” — dramat sensacyjny prod. franc.

SOBOTA

9.00 — TELEFERIE. „Walizka pełna złota” — komedia prod. radz.
11.20 — „Pieśń Saltana” — dramat obyczajowy prod. radz.
13.50 — Program dnia.
13.55 — Dziennik.
14.05 — Obiektyw.
14.25 — Radzimy rolnikom.
14.35 — Program dla najmłodszych.
15.05 — „Proces optimum” — odc. I.
15.30 — Wielka gra.
16.20 — Latarnia Czarnoksiężska „Kino o sobie”.
16.45 — „Wielki nóż” — dramat sensacyjny prod. amer.
18.15 — Studio Sport.
19.00 — Dobranoc.
19.10 — „Siódemka”.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Kino Interesujących Filmów. „Okruchy życia” — dramat obycz. prod. franc.
22.00 — Studio Sport. Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie. POLSKA — JAPONIA.
22.40 — Dziennik.
22.55 — Kino Nocne. „Anna tysiąca dni” — dramat historyczny prod. ang.

Program II

15.50 — Program dnia.
15.55 — Sobota z przyjaciółmi: „Świat naszego dzieciństwa” — radz. film dokum.
16.45 — Studio Sport.
18.25 — Uśmiechy Starego Kina. „Niezapomniany Charlie”.
19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr Wspomnień. Molier: „Szelmostwa Skapena”. Obsada: Bronisław Pawlik, Henryk Borowski, Bogdan Łazuka i in.
21.55 — Telekino sprzed lat. „Człowiek, który zdemoralizował Hadleyburg” — z serii „Opowieści niezwykłe”.
22.20 — „Studio przebojów”.

NIEDZIELA

9.55 — Program dnia.
9.00 — Teleranek „Asterix i Kleopatra”.
10.20 — Antena.
10.45 — „Disneyland”.
11.45 — „Koncert wiosenny”.
12.45 — „Czarodziejski ogród” wg Ch. Andersena.
13.30 — „Na szlaku Alleluja” — western. W jednej z głównych ról Burt Lancaster.

15.50 — Losowanie Dużego Lotka.
16.00 — Studio Gama przedstawia: „Od słowa do słowa czyli serdeczne porachunki” oraz „Naprawdę Raquel”.
17.15 — „Tele-Echo” — wydanie świąteczne.
18.15 — Studio Sport.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Bajka dla dorosłych.
20.40 — „Noce i dnie” — odc. 5 pt. „Uśmiechy losu”.
21.45 — Studio Sport. Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie POLSKA — RUMUNIA.
22.20 — „Bossa nova to jest to” czyli rewia w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Wystąpią: Maryla Rodowicz, Wojciech Młynarski, Jaques Hustin i in.
23.20 — Kino Nocne „Max i ferajna” — film sensacyjny prod. franc.

Program II

Dzień autorski STUDIA-2 z Jeremim Przyborą. O 19.30 — Wieczór z dziennikiem.

PONIEDZIAŁEK

8.55 — Program dnia.
9.00 — Kino Zwierzyńca — filmy o zwierzętach.
9.55 — „Piórkiem i węglem”.
10.20 — „Igrze w gród wał” — widowisko muzyczne.
11.35 — „Lew z końca świata” — cz. I — film przyr.
12.25 — Rolnicze rozmowy.
12.55 — „Lew Krystian” — cz. II — film przyr.
13.45 — „Dzikie łabędzie” — widowisko.
14.45 — W starym kinie „Człowiek małpa” — pierwszy film przygodowy prod. amer. z cyklu „Tarzan”. W roli głównej Johny Weismuller.
16.15 — „Rozmaitości królewskie”.
17.25 — „Trzej muskietierowie” — film prod. franc.-włos.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr TV. A. Wampilów „Dom z widokiem na pole” oraz W. Szuszyński „Ona wiednie, ona ginie”. Występują: Ewa Ziętek, Małgorzata Lorentowicz, Tadeusz Janczar i in.
21.50 — „Andromeda i inne”.
22.20 — Studio Sport.

Program II

9.00 — „Doktor Doolittle” — film prod. ang.
11.20 — „Wiosenne kłopoty” — film fabul. prod. radz.
13.20 — „Kanciarze — spółka akcyjna” — komedia kryminalna prod. ang.
14.45 — „Brzetysław i Jutyda” — film kostiumowy prod. czech.
16.00 — „Olbrym” — epopeja filmowa prod. amer. z udziałem Elisabeth Taylor, Rocka Hudsona i Jamesa Deana.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Nie przysyłać mi kwiatów” — komedia obyczajowa prod. amer. W rolach głównych Doris Day i Rock Hudson.
22.05 — „Bedrana” — melodramat prod. tureckiej.

WTOREK

11.00 — Noce i dnie — film prod. TP.
14.55 — Program dnia.
15.00 — MELODIE. „Estrada folkloru”.
15.30 — „Złoty liść” — program dla seniorów.
16.00 — Dziennik.
16.10 — Obiektyw.
16.30 — Studio TV młodych.
17.10 — Klub Dobrej Roboty.
17.40 — „Interstudio”.
18.20 — „Człowiek i przyroda”.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.10 — „Siódemka”.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Saga rodu Palliserów” — odc. 11.
21.30 — „Świadkowie”.
21.50 — „Sonda”.
22.20 — „XYZ” — cz. I.
22.50 — Dziennik.
23.05 — „XYZ” — cz. II.

Program II

15.55 — Program dnia.
16.00 — Kino TV najmłodszych.
16.30 — „Dzielnica cudów” — dramat obyczajowy prod. włoskiej.
18.00 — „Decyzje 15-latków”.

18.30 — „Militaria, obronność, nowoczesność”.
19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Jęz. angielski.
21.00 — „Inicjatywy”.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — Wtorek melomana — recital Krystiana Zimermana w sali Filharmonii Narodowej.

ŚRODA

9.00 — TELEFERIE — „Rosa” — film fab. prod. radz.
11.00 — „Anna i komandor” — melodramat prod. radz.
14.25 — „W drodze do nowego”.
14.55 — Program dnia.
15.00 — MELODIE — Z wizytą w Operze Kijowskiej.
15.30 — NURT.
16.00 — Dziennik.
16.10 — Obiektyw.
16.30 — „La — jak listonosz”.
16.55 — Wojskowy film dokumentalny.
17.30 — Losowanie małego lotka.
17.50 — „Sila uczucia” — komedia obyczajowa prod. radz.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.10 — „Siódemka”.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Ballada o Cable'u Hogue'u” — western prod. amer.
22.35 — Dziennik.
22.50 — „Proscenium” — magazyn teatralny.

Program II

16.15 — Program dnia.
16.20 — Kino TV dziewcząt i chłopców „Filipek”.
16.50 — „Adam Sangala” — odc. II — film prod. czech.
17.50 — TWP „Kultura życia codziennego”.
18.20 — „Zakopane, Zakopane czyli jak dobrze być turystą”.
19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Jęz. rosyjski.
21.00 — Jęz. angielski.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — „Nie tylko o filmie”.
22.30 — Film Latarni Czarnoksiężskiej. „Co się zdarzyło Baby Jane?” — dramat obycz. prod. amer. Wykonawcy: Betty Davis, Joan Crawford, Anna Lee i in.

CZWARTEK

11.00 — „Cena szczęścia” — dramat obycz. radz.
15.00 — Melodie — rec. Romana Jabłońskiego wielonaczelnika.
15.30 — Kino filmów animowanych.
16.00 — Dziennik.
16.10 — Obiektyw.
16.30 — Ekran z bratkiem.
18.00 — Rep. wojsk.
18.20 — Droga „Przyjaciółko” — rep.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.10 — „Siódemka”.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Sierżant Anderson” odc. II pt. „Kwiaty zła” film krym. USA.
21.30 — Pegaz.
22.15 — Współczesne zyciorysy.
22.35 — Dziennik.

Program II

16.00 — Poradnia młodych.
16.30 — Inicjatywy.
17.00 — Galeria 34 milionów — malarstwo Edwarda Dwurnika.
17.30 — Wokół stadionów.
18.10 — Z kamerą przez świat — Kuba.
19.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc dla najmłodszych.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — NURT.
22.00 — 24 godziny.
22.10 — „Chłopi” — odc. pt. „Zemsta” polski serial.
23.00 — Program dla rodziców.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



24—30.III.1978 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21. III — 20. IV

„Cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i patrz końca”. Kieruj się tą dewizą, szczególnie w tym tygodniu! Żadnych nieprzemyślnych decyzji. W domu i w pracy — wszystko OK. dobry dzień tygodnia — środa. Spotkanie z Lwem — ale niegroźne.

BYK 21. IV — 20. V

Tydzień urozmaicony pod każdym względem. Spotkanie z kimś miłym zapowiada się bardzo ciekawie. Krótki wyjazd, zupełnie nowe, nieprzewidziane sytuacje. Kłesa nieco nadwreżona. Znak przychylny — to Bliźnięta. Najlepsze dni tygodnia — poniedziałek i czwartek.

BLIŹNIĘTA 21. V — 21. VI

„Nie zapominaj o sobie, jeśli chcesz zbierać” mówi mądrze Wschód. Na sukcesy musisz więc jeszcze poczekać, weź się trochę więcej do pracy, wykaż więcej aktywności. Skutki nie dadzą ci czekać. W uczuciach — niewielkie komplikacje. Znak przychylny — Ryby.

RAK 22. VI — 22. VII

Otwierają się przed Tobą nowe perspektywy, ale aby w pełni je wykorzystać musisz wierzyć bardziej we własne siły, pamiętając, że „nie święci garnki lepią”. Wiele może Ci w tym pomóc ktoś spod

znaku Wagi.

LEW 23. VII — 23. VIII

Niepotrzebnie się martwisz, sprawy układają się pomyślnie, tylko trochę cierpliwości. „Kto mądry, ten wytrwa w postanowieniach”, mówi wschodnie przysłowie. Oderwij się trochę od kolegów od pocznij, spróbuj wyjechać. Od Strzelca usłyszysz wiele miłych rzeczy.

PANNA 24. VIII — 23. IX

Zrealizujesz wreszcie pomyślnie sprawę, która od dawna leży Ci na sercu. Weź się teraz nieco w garść, zadba o zdrowie, pomyśl trochę więcej niż dotychczas o domu. Ktoś spod znaku Ryb jest

Ci życzliwy.

WAGA 24. IX — 23. X

Niespodziewana, acz bardzo miła wizyta pozwoli Ci na oderwanie się nieco od absorbujących Cię ostatnio drobnych, uciążliwych spraw. W pracy uznanie, niewielkie korzystne zmiany. W domu O. K. Znak przychylny w tym tygodniu — to znak Koziorożca.

SKORPION 24. X — 22. XI

Zaniedbujesz trochę dom rodzinny. Poświęć mu więcej czasu, dobrze to wpłynie na nieco ochłodzone ostatnio stosunki. Więcej życzliwości i wyrozumiałości. W pracy układa się wszystko pomyślnie. Dzień tygodnia — piątek. Znak przychylny — Baran.

STRZELEC 23. XI — 21. XII

Twoje plany są coraz bliższe realizacji. Miej jednak na uwadze ową mądrość wschodnią: „Gdy nadszedł czas właściwy, a działań nie podejmiesz, wówczas klęskę poniesiesz”. Kroi Ci się krótki i ciekawy wyjazd. W pracy i w domu bez zmian. Wtorek dobrym dniem tygodnia. Byk też i trochę Ci przychylny.

KOZIOROŻEC 22. XII — 20. I

Przejmujesz się znowu tym, co ludzie mówią. Postępuj tak, jak dyktuje Ci rozsadek, na pewno złe na tym nie wyjdzie. Najbliższe dni przekonają Cię o tym. Przyłóż się trochę więcej do pracy, bo ostatnio trochę się zaniedbujesz. Spotkanie z Panną może dać początek dłuższej znajomości.

WODNIK 21. I — 18. II

Tym razem tydzień upłynie Ci pod znakiem... Amora. Abyś się tylko zbyt nie angażował. Na wszystko przyjdzie czas. Finanse układają się pomyślnie, drobne konflikty w pracy, które być może Strzelec pomoże Ci załagodzić.

RYBY 19. II — 20. III

Wahasz się ciągle przed podjęciem decyzji. Przysłowie wschodnie powiada: „Trudno uchwycić właściwy czas, lecz łatwo go przegapić” — pamiętaj więc o tym w najbliższych dniach. Czeka Cię w tym tygodniu trochę wydatków, ale też i trochę nieprzewidywalnych wpływów. Pomyślny dzień sobota.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-930 Wrocław. REGADUJE zespół: Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk, Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji) Anna Smolińska (zastępca redaktora naczelnego). Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-220 Legnica, Rynek 30. ODDZIAŁ redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, zastępca redaktora naczelnego — 241-49, sekretarz redakcji — 299-25, publicyści — 292-42, administracja — 241-46, oddział lubinski (czynny od 8.30 do 11) — 423-70. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8—15) w Legnicy, Rynek 30. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. DRUKUJĄ: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Indeks: 36272

wytwórni Hollywood. Powierzona została jej rola dawnej przyjaciółki Aristotelesa, Marii Callas. Na szczęście scenarzysta nie przewidział dla Marilu sekwencji śpiewanej, bowiem filmowa Callas nie ma ani głosu, ani słuchu.

przewody elektryczne, uruchamiające systemy alarmowe. Mimo to został schwytany i oddany w ręce policji. Dokonał tego właściciel, który przebudził się po chwili, gdy jego poduszka elektryczna przestała grzać.



To już wiosna, panowie! Tak budzą się lwy (salonowe, oczywiście).



Nie podejrzewamy naszych czytelników, że zażywają kąpeli „raz koło Wielkiejnocy” ale korzystamy z okazji, aby przestrzec przed używaniem telefonu w wannie. Takie zabawy mogą skończyć się porażeniem prądem. Aparaty telefoniczne instalowane w łazienkach luksusowych hoteli mają

specjalną konstrukcję i łączy tylko z placówką udzielającą nagłej pomocy. Jeżeli towarzyskie pogaduszki to nie w wannie.

Członek Izby Reprezentantów w Ohio, niejaki Mr. John Galbraith opracował projekt ustawy, zmieniającej układ miesięcy w roku. Według niego należy zlikwidować dwa zimowe miesiące — styczeń i luty — przedłużając w zamian czas trwania czerwca, lipca i sierpnia. Zgłaszając ten projekt Izbie argumentował, że kierowała nim chęć oszczędzania energii elektrycznej. Zdenerwowanych oponentów, którzy potraktowali propozycję jako jawną kpinę ze zgrupowania, Galbraith uspokajał łagodną perswazją: — Mój projekt nie ma mniej wspólnego ze zdrowym rozsądkiem od wielu innych dekretów i zarządzeń, jakie się w USA ustanawia w celu przezwyciężenia kryzysu energetycznego.

Joe Hodges jest jednym mieszkańcem Ponderville — miejscowości w stanie Montana (USA). Kiedy przedostatnia czwórka mieszkańców tej lichej osady ruszyła w świat, szukając lepszych warunków egzystencji, przy drodze pojawiła się tablica następującej treści: Ponderville. Liczba mieszkańców: 1. Burmistrz: Joe Hodges. Szef policji: Joe Hodges. Komendant straży pożarnej: Joe Hodges. Jechać ostrożnie, szanować zdrowie Joe Hodgesa, ponieważ tylko on jeden potrafi tu zagrać żołobnego marsza.

Za holenderski artykuł eksportowy nr 2 (po tulipinach) uważa się Sylwię Kristel — aktorkę filmową, która po światową sławę sięgnęła rolą „Emanuelli”. Film ten, głównie z powodu mocno frywolnej treści, obejrzało już 300 mln widzów. Sylvia jest bardzo niezadowolona z tej publicity, stale podkreśla, że ma w swym dorobku już 20 filmów, nawet wyleczyła się z narkomanii, w której szpony wpadła właśnie w czasie pracy nad obu częściami „Emanuelli”. Aktorka ma dziś 25 lat i szykuje się do zamążpójścia. Wybrany jest także aktorem, nazywa się Ian McShane. Poznali się przed rokiem w Wiedniu, w czasie zdjęć do filmu „Żelazna maska”.



Stynna, krzywa wieża w Pizie pochyla się coraz wolniej. W ciągu ostatnich trzech lat zaobserwowano, że kąt jej nachylenia zwiększa się rocznie tylko o pół milimetra. Dawniej tempo było dwa razy większe.

POZIOMO: 1 — narzędzie las, sarabanda, szrama, indult, przecinek, Oda, lingwistyka, anta!, Uppsala. PIONOWO: cywil, róg, sknera, karabinek, pacan, trabant, deser, samochwał, szpulka, ugoda, Enescu, zenit, arena, Yap.

cja zbrojna (1942—45), 18 — NAGRODY książkowe po
stacja energetyczna, 20 — 50 złotych wylosowali: AN-
samica konia, 21 — zalud- DRZEJ HANIECKI, ul. Ra-
nienie. towników 5/15, 59-320 Pol-

PIONOWO: 1 — weranda, 2 — pochodzenie, 3 — nadwiśockie miasto, 4 — glon o plesze nitkowatej, 5 — skrzynia z wiekiem, 6 — rozprawa naukowa, 7 — herbata z Indii, 9 — sknera, 10 — np. kruszon, 12 — wypłata ZUS, 13 — imię męskie, 15 — tworzy murawę stadionu, 17 — nie radość, 19 — coś niepospolitego, osobliwego.

CZYŃSKI, 67-222 Jerzmanowa; KRYSZYNA HALPERN, ul. Grottera 7, 58-500 Jelenia Góra.

TERMIN nadsyłania rozwiązań krzyżówki numer 12 mija 31 marca br. Odpowiedzi, opatrzone kuponem, należy przysyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

ROZWIĄZANIE krzyżów-
ki z numeru 10: POZIOMO:
chytrus, kapota, degeneracja.

